Nr. 66. Lwów — Wtorek dnia 21 Marca. Rok 1905.

Przedpłata w dni powszednie [illegible] o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] Ogłoszenia za całe numery na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Benedykta | Teofilakta
Jutro: św. Oktawiana | 40 M. w Sebastyi
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 6 m. 9
Zachód „ 6 m. 6
Długość dnia godzin 11 min. 57
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Hr. Bülow jako historyk.

Trzy dni trwała w parlamencie niemieckim rozprawa nad budżetem kanclerza i tylko jedno wykazała niezbicie, że niemiecki parlamentaryzm jest jedynie pozorny. Nie wyjaśniono żadnej sprawy, nie poruszono ani jednej kwestyi politycznej ogólnego znaczenia, chociaż jest ich dużo bardzo ważnych. Ale, co więcej: centrum, socyaliści i partye narodowe tworzą razem większość; wszystkie one surowo potępiały rządy hr. Bülowa; wszystkie wniosły siedm rezolucyj, z których cztery były socyalistyczne, dwie centrowe, a jedna polska; żadnej hr. Bülow nie przyjął, owszem oświadczył, że je odrzuca, a pomimo tego, gdy przyszło do głosowania, większość oświadczyła się za budżetem kanclerza. Widocznie więc centrum przed głosowaniem usunęło się z posiedzenia, aby junkrowie z liberałami mieli chwilową większość. Nic dziwnego, że rząd lekceważy taką pozorną krytykę, a ministrowie z kanclerzem na czele odpierają ataki argumentami humorystycznymi.

Najbardziej komicznem było zdanie, któremi hr. Bülow odpowiedział członkowi centrum p. Spahnowi na zarzut, iż rząd zaczął gnębić Polaków i przez to stworzył nieznośne stosunki w Wielkopolsce. „Przepraszam! — zawołał kanclerz — chociaż gorąco pragnę zgadzać się we wszystkiem z wielce szanownym panem Spahnem, ale ponieważ prawda droga mi nadewszystko, przeto muszę powiedzieć mu, iż widocznie nie zna historyi. Polacy pierwsi wystąpili przeciwko nam i to jako wrogowie państwa, bo w roku 1870-ym już postanowili zrobić powstanie i oderwać się od Prus, jeżeli one będą pobite przez Francyę.“

Nic dziwnego, że p. Spahn nic o tem nie wiedział, bo to jest zmyślenie, nie wiemy tylko, czyje: samego hr. Bülowa, czy może np. Tiedemana. W każdym razie, między fałszerstwami, których tendencyjnie dopuszczają się pruscy dziejopisarze, to ostatnie zmyślenie należy do śmieci. Nikomu z Polaków do głowy nie przychodziło robić powstania i budować z Poznańskiego osobnego państewka, które przecież nie przetrwałoby tylu dni, ile lat istniała republika krakowska. Gdyby Francya pobiła Niemcy, Wielkopolanie nie mieliby się od kogo odrywać, bo Prusy przestałyby istnieć, jak po Jenie, ale wówczas Rosya posunęłaby swą granicę do Odry, a czy w r. 1870-tym, kiedy w Kongresówce szalał kozacki teroryzm, Wielkopolanie mogli sobie życzyć takiego szczęścia? Przeciwnie, w r. 1870-tym Polacy tak się bili na francuskich polach, jakby za własną, najdroższą sprawę. Czy w tem dowód, że z upragnieniem wyczekiwali niemieckiej klęski?

Ale odpowiedź hr Bülowa panu Spahnowi była tylko wstępem do konceptu humorystycznego. Sam koncept tak brzmiał: „Oby wszystkim etnograficznym grupom, wcielonym do państw obcych, było tak dobrze, jak Polakom w Prusach!“

Za grube to szyderstwo, aby na nie warto było odpowiadać. Powiemy tu słowami Dantego: „Strzeż się i przejdź!“ Możemy jednak przytoczyć to, co ludzie obcy, dalecy nam, a więc niewątpliwie bezstronni sądzą o naszej doli. Urządzono teraz w Paryżu zgromadzenie, na którem przed publicznością wyborową przemawiali kolejno wybitni uczeni o różnych sprawach, będących na dobie, a zapowiadających przeistoczenia w stosunkach światowych. Były gubernator tonkiński, a później minister marynarki p. Lanessan mówił o Japonii, profesor Laglois o ruchach robotniczych, deputowany włoski Mazzini o prądzie rewolucyjnym, rozwijającym się na socyalistycznym gruncie, a profesor historyi w Sorbonie p. Karol Seignobos o sprawie polskiej. Oto są jego słowa: „W ciągu wieku XIX nigdy nie mówiono o Polsce inaczej, jak o męczennicy pośród narodów — i nie było w tem żadnej przesady. Zabrano jej wszystko, od administracyi i nauki, aż do języka. Do godności systemu doprowadzono prześladowanie mowy polskiej, bo po wyrzuceniu jej ze szkół, sądów, z wszelkich instytucyj, nawet prywatnych, poczęto karać osoby, udzielające dzieciom nauki języka polskiego. W Rosyi poczęto się domagać, aby Polacy przyjęli rosyjski alfabet, w Prusach żądają od nich, żeby przyjęli szwabachę. Tu i tam powiedziano im, że Polakami być im nie wolno: w Rosyi dlatego, że są Słowianami, w Prusach z tej racyi, że poddani króla pruskiego powinni być Niemcami. A pomimo tych udręczeń naród polski trwa pośród żyjących. Polska w całej pełni ocaliła swą narodowość i to mnie cieszy, bo jako nacyonalista, uznaję potrzebę każdego historycznego narodu. Kto chce żyć, ma do tego prawo, które wobec ludzkości jest obowiązkiem.“

Tak mówił profesor francuski. Linie tej myślowej struktury są tak proste, że zamazać ich nie potrafi figlarny barok hrabiego Bülowa. Może swym drągiem zechce to zrobić p. Rheinbaben?

Głos Sienkiewicza.

Znakomity nasz pisarz wystosował do dziennika *Ruś* list w sprawie szkolnej. List ten opiewa:

Na zebraniu, które z powodu kwestyi szkolnej odbyło się niedawno w Warszawie, pan kurator okręgu naukowego warszawskiego wypowiedział myśl następującą:

— Rozumiem — rzekł — że naród, mający za sobą taką przeszłość, taką odrębną cywilizacyę i taką bogatą literaturę, jak polski, upomina się o szkołę polską; obawiam się jednak, że szkoła taka wychowałaby wroga wewnętrznego w państwie rosyjskiem i zamiast zbliżać dwa społeczeństwa, pogłębiałaby jeszcze dzielącą je przepaść.

Bawiąc za granicą, czytałem te słowa w sprawozdaniu z wiecu, które wyszło w osobnej broszurze, nie wiem zatem, o ile powtórzono je literalnie, sądzę wszelako, że treść ich była niewątpliwie taka, a nie inna. Jeżeli tedy pan kurator rozumie, że naród z taką przeszłością dziejową i z taką literaturą upomina się o szkołę własną, to tem samem przyznaje, że powinienby ją mieć i że miałby ją, gdyby nie owa obawa, że owa szkoła wytworzy wrogów wewnętrznych.

Poczucie, że stan szkolnictwa w Polsce woła wprost o pomstę do Boga i że trzeba w jakikolwiek sposób złemu zaradzić, ogarnęło już szerokie warstwy narodu rosyjskiego, być może jednak, że znaczna jego część podziela obawy, jakim p. kurator dał wyraz. Dlatego, pomijając w dalszym ciągu listu jego osobę, zwracam się wprost do opinii rosyjskiej i do tych osobistości, w których ręku spoczywa przyszłość sprawy.

Wierzę przytem, że jako realiści, nie będziecie się lękali spojrzeć w oczy rzeczywistości i że fakta silniej do was przemówią od frazesów.

Postawcie więc tym, którzy obawiają się, że szkoła polska wytworzy wrogów wewnętrznych i pogłębi przepaść dzielącą oba narody następujące pytanie:

— Czy istniejąca dotychczas rosyjska i rusyfikacyjna szkoła wytworzyła przyjaciół państwa i społeczeństwa?

Na tem pytaniu mógłbym poprzestać, albowiem dają na nią odpowiedź fakta i żaden Rosyanin, który nie chce zadać gwałtu własnemu rozumowi, lub który dla osobistych korzyści nie poświęca interesów obu narodowości, nie może tym faktom zaprzeczyć.

Dodaję więc tylko kilka słów objaśnienia.

Nie posłuchano cesarza Aleksandra II, który jaknajsurowiej potępił kierunek, usiłujący ze szkoły uczynić narzędzie polityczne; nie posłuchano Milutyna, który również z całą siłą przekonania wypowiedział się przeciw tego rodzaju tendencyi — i zaprowadzono szkołę taką, jaką ona dziś jest, to jest rosyjską i rusyfikacyjną.

I nadszedł okres apuchtinowski; nadeszły czasy polityki we wszystkich zakładach naukowych, począwszy od elementarnych, a skończywszy na uniwersytecie. Język polski uczyniono nieobowiązującym zaczęto go wykładać z innymi przedmiotami po rosyjsku, powprowadzano idyotyczne podręczniki, w których można znaleźć takie n. p. wiadomości, że Wiedeń oswobodzili od najścia Turków kozacy; poczęto karać za każde słowo polskie, wymówione w murach szkolnych, jak za przestępstwo; lżono przeszłość polskiego narodu, jego czyny i jego historyę; urągano językowi; poniewierano wszystkiem, co mogło być polskiemu dziecku bliz kiem i drogiem — wypędzano ze szkół za najmniejszy protest przec w tej codziennej ohydzie.

I co się stało?

Oto szkoła stała się wprost katownią i nieszczęściem społecznem i tragedyą dla wychowańców. Lata dziecinne i lata młodości zmieniły się w Królestwie polskiem literalnie w lata niedoli i męczarni.

A jednak rodzice posyłali dzieci nawet i do takich szkół — posyłali i dla tych okruchów nauki, chociaż zwyrodniałej i zaprawionej polityką — i dla świadectw i patentów, bez których człowiek stawał się w państwie paryasem. Ale co się działo w ich sercach i co w sercu polskiego dziecka, które musiało chodzić do takiej szkoły, ścinać zęby i milczeć — a co więcej wydawać lekcye i powtarzać na pamięć za nauczycielem to wszystko, co było bluźnierstwem przeciw jego polskiej duszy? Jakie musiały się w niem zbierać pokłady pogardy i nienawiści? A przecież byli to jedyni Rosyanie, z którymi się to dziecko stykało i z nich tylko mogło sądzić o państwie i narodzie.

Za owo zaś zamknięcie się w sobie, za ów milczący protest, wreszcie za tę nieufność i pogardę, która od czasu do czasu przebłyskiwała z jego oczu, zostało i samo znienawidzonem.

I nie mogło być inaczej, albowiem słowa Tacyta: *Proprium humani ingenii est odisse, quem laeseris* — są i pozostaną wieczną prawdą.

W ten sposób powstawały dwa przeciwne obozy: jeden stanowiła obca i wroga narodowi szkoła z całym stojącym za nią administracyjnym i policyjnym aparatem, drugi: dzieci, rodzice, ich poczucie niedoli i poczucie krzywdy, które odczuwał cały naród. Tragedya zaś stawała się tem bardziej rozdzierającą, że każdy (prócz tych chyba, którym przynosiły korzyść pensye) czuł, że ta haniebna szkoła mija się nawet z tym celem, który sobie założyła, że przeciwnie: szkodzi nawet i rosyjskiemu państwu, że wykopuje naprawdę niezgłębioną przepaść między dwoma narodami — i że ucisk i męka i depravacya charakterów istnieją, z niewypowiedzianą dla obu stron szkodą, tylko dla samych siebie.

I w takich warunkach upływały dziesiątki lat!

Ktoby mi chciał zarzucić, że maluję rzeczy zbyt czarno, ten albo nie zna tutejszych stosunków, tak, jak ja je znam, albo kłamie rozmyślnie. Mój „Pamiętnik nauczyciela poznańskiego“ jest przeniesiony w stosunki poznańskie tylko dlatego, że inaczej nie byłaby go puściła warszawska cenzura.

Doszło do tego, że nawet tak zwani ugodowcy wysyłali dzieci do szkół zagranicznych, a jeden z nich, zapytany, dlaczego tak czyni, odrzekł, iż woli, aby jego synowie odsłużyli później, jako nie posiadający świadectw szkolnych, pięć lat w rosyjskiej armii, niż, żeby im całe dzieciństwo i młodość miały upłynąć wprost w męczarni w rosyjskiej szkole, która zresztą uczy tylko nienawiści do Rosyi.

A wobec tego czemże jest obawa, aby polska szkoła nie wytwarzała wrogów wewnętrznych?

Lecz mógłby kto rzec, że szkoła rosyjska działała tak dlatego, że była złą, że lepsi ludzie pozostawali w Rosyi — gorsi przychodzili do nas, że łapownictwo nie było ścigane, — i że, gdyby było przeciwnie, gdyby profesorowie rosyjscy byli wzorowymi pedagogami, to rezultaty mogłyby być inne.

A więc pomijam, że powszechny system wychowania był w całem państwie zły, bo był policyjnym i politycznym, nie zaś pedagogicznym — i odpowiadam, co następuje:

Jeżeli wielu, a może już większość Rosyan żywi przekonanie, że naród z taką przeszłością, z taką odrębną cywilizacyą i taką bogatą literaturą, jak polski, ma prawo upominać się o własną szkołę, to pozwólcie sobie powiedzieć, że społeczeństwo nasze żywić musi to przekonanie w stopniu stokroć wyższym. Tymczasem cóż się dzieje? Oto szkoły są rosyjskie! Więc choćby pedagogowie byli jak najlepsi, każde dziecko polskie wchodzi do tej szkoły z przekonaniem, że skoro ona jest rosyjską, a nie polską, to tem samem jego ojczystemu językowi, jego ojczyźnie, to jest temu, co mu jest najdroższe i najbliższe, dzieje się krzywda. I oto odrazu szkoła dzieli się na dwa obozy: „krzywdzicieli i pokrzywdzonych“, czy zaś w takiej szkole może kwitnąć nauka i wychowanie, czy raczej nie zabarwi się ona odrazu polityką i nienawiścią — niech wasz rozsądek sam odpowie na to pytanie.

Zresztą fakta są przed nami. W ostatnich czasach usiłowano oczyścić szkoły, usiłowano nawet poniekąd (zresztą wobec złej woli i oporu tutejszych pedagogów prawie bezskutecznie), polepszyć warunki wykładu polskiego języka — i jakież są rezultaty tych usiłowań?

Oto przy pierwszem powszechnem wstrząśnieniu państwowem zaszły te opłakane, brzemienne klęską wypadki, których jesteśmy świadkami obecnie. Inaczej mówiąc: nienawiść, jaką przez lata ucisku wywoływała przeciw sobie szkoła rosyjska, wybuchnęła z mocą tak wielką, że dotychczas wybuchu tego nie mogły pohamować żadne usiłowania.

I byłoby złudzeniem, lub frazesem godnym tylko agentów policyjnych, nie zaś mężów stanu, twierdzenie, że objawy te są dziełem kilku lub kilkunastu agitatorów. Gdzie nie ma nagromadzonych prochów, tam rzucane iskry nie spowodują wybuchu. Rzecz stała się możliwą dlatego właśnie, że cały system wychowawczy jest zły, przewrotny, że stracił z oczu cel właściwy, a stał się tylko politycznem narzędziem bezmyślnego ucisku i ciężkiej niedoli nietylko uczącej się młodzieży, ale i całego kraju. Siał on wiatr, a zebrał burzę, która jako ślepa, na obie strony wyrządza niepowetowane straty.

Więc co pozostaje?

Reforma, ale reforma gruntowna, płynąca z rozumu stanu i ze zrozumienia obustronnego pożytku, — płynąca z dobrej woli, nie połowicznej, nie lękliwej i podejrzliwej, ale pełnej, męskiej, nie bojącej się wyrzec prawdy i iść za prawdą.

Szkoła musi wychowywać oświecone, zdrowe i moralne pokolenia, a takich celów w Polsce może dopiąć tylko szkoła polska. Jasnem jest przytem, że z większą będzie korzyścią, jeśli szkoły w Królestwie będą wychowywały prawych, szczerych i rozumnych obywateli z trochę mniej dokładnem „udareniem“ — niż zbolałych i zatrutych jadem nienawiści — z doskonałem „udareniem“.

Kończę wreszcie tą uwagą, że jakkolwiek zabrałem głos w tej sprawie jako pisarz polski, którego najserdeczniej obchodzi przyszłość kraju i młodych pokoleń, mogę sumiennie powiedzieć, że gdybym był pisarzem francuskim, angielskim, czy choćby niemieckim, a znał równie dobrze stosunki, to i wówczas ze stanowiska rozumu i etyki nie wygłosiłbym innego zdania.

Henryk Sienkiewicz.

Korespondencye.

Wiedeń, 18 marca.

(Z obrad komisyi budżetowej. — Sprawa polepszenia emerytur i skrócenia czasu służby urzędników państwowych. — Projekt wznowienia t. z. „Mahlverkehr“.

(y.) Komisya budżetowa Rady państwa debatowała wczoraj nad etatem pensyjnym urzędników państwowych, przyczem poruszono także znane postulaty, dotyczące polepszenia emerytur urzędniczych i zniżenia czasu służby czynnej z 40 na 35 lat. Minister finansów dr. Kosel, zapytany przez członków komisyi, jak rząd zapatruje się na wychodzące ze sfer urzędniczych żądania dalszego polepszenia ich bytu materyalnego, odpowiedział, że żądania te są dwojakiej natury: albo takie, które wcale nie nadają się do dyskusyi, gdyż są niemożliwe do spełnienia, a do takich należą np. żądania ponownej regulacyi płac urzędniczych, przyznania urzędnikom dodatku drożyźnianego w wysokości 20% ich płac i t. p., albo też takie, które, aczkolwiek w danej chwili nie mogą być jeszcze aktualne, zasługują jednak na to, ażeby je życzliwie zbadano. Do kategoryi tych ostatnich żądań należy żądanie skrócenia czasu czynnej służby o pięć lat. Rząd zbada tę sprawę z całą życzliwością, ale dziś nie może jeszcze dawać zgoła żadnych przyrzeczeń. Przy tej sposobności wykazał minister cyfrowo, jak kolosalnie wzrosły w ostatniem dziesięcioleciu finansowe świadczenia państwa na emerytury urzędnicze. W roku 1895 wydatki państwa na pokrycie zapotrzebowania funduszu pensyjnego wynosiły 38,800.000 koron, a na rok bieżący preliminowane są one w sumie 68,470.000 koron, a zatem w ciągu lat dziesięciu wzrosły o 80%. A wzrastają one w dalszym ciągu stale, gdyż niesprawiedliwości istniejące z tego powodu, iż pensye t. z. starego stylu są znacznie niższe od pensyi nowego stylu usuwane bywają aktami łaski cesarskiej, podwyższającemi owe emerytury starej daty, w razie, gdy pobierający je o to poproszą. Właśnie obecnie np. wydano bardzo doniosłe rozporządzenie tego rodzaju, dotyczące pensyonistów wojskowych. Przed pięciu laty, jak wiadomo, delegacye wspólne podwyższyły emerytury osób, należących do stanu wojskowego, ale tylko tych, które po powzięciu tej uchwały przez delegacye przeszły w stan spoczynku. Skutkiem tego mamy dziś w Austryi dwie kategorye pensyonistów wojskowych: jedną, obejmującą tych, którzy spensyonowani zostali przed laty pięciu, lub jeszcze dawniej, a którzy pobierają bardzo małe zaopatrzenia, a drugą, złożoną z osób, które miały szczęście przejść na emeryturę później niż tamte i skutkiem tego pobierają znacznie większe pensye. Owóż, ażeby uchylić tę krzyczącą niesprawiedliwość, wydało ministeryum wojny w porozumieniu z rządami obu połów monarchii zarządzenie, że ci pensyoniści starej daty, którzy są naprawdę biedni i wykażą swe ubóstwo, otrzymają na wniesioną przez nich pisemną prośbę podwyższenie ich emerytur do normy, ustanowionej dla pensyonistów nowego stylu.

W sprawie projektowanego wliczania dodatku aktywalnego do emerytur urzędniczych zabierał głos członek komisyi dr. Baernreiter i oświadczył, że żądanie to absolutnie spełnione być nie może, a agitacya prowadzone w tym kierunku między urzędnikami jest niezdrowa. Gdyby miano kiedyś wliczać dodatki aktywalne do emerytury, to chyba należałoby od razu

---

29)

Michalina Domańska.

WYKOLEJENI.

(Ciąg dalszy)

— A czy myślisz, że to mała rzecz mieć obojczyk złamany?

— Jaki on był blady — i jaki interesujący! — gdy tak szedł przez arenę, nie patrząc na nikogo, z ustami zaciętemi... Tak mi go żal było, że o mało nie płakałam!

— Szkoda, żeś nie zemdlała jak pani Henrykowa! Ty masz do niego feblik, Reno!...

— A wiecie, i ja o mały włos że się w nim nie zakochałam w pierwszym moim karnawale... — powiedziała Iza. — Ale potem zaczęto mówić, że utracyusz...

— I odkochałaś się?

— Ano... trzeba było!...

— Czyż to tak można? — szepnęła Irenka najmłodsza z zebranych.

— Jakie wy wszystkie romantyczne jesteście, moje drogie! — zawołała Mita. — Kochają się, wzdychają, odkochują... I po co to wszystko? Nudna historya i niepotrzebna komplikacya

— Konna jazda zabawniejsza, co?

— Ale... sto razy!...

— A gdy będziesz za mąż wychodziła?...

— To sobie wybiorę człowieka, coby był skończonym sportsmanem i skończonym gentlemanem i wyjdę za niego bez żadnego zawracania głowy sobie i innym.

— Skończony gentleman — to nie mało powiedziane... Jabym chciała prócz tego, aby ten mąż mnie słuchał — mówiła Kazia, u której czarny meszek nad ustami nadawał wyraz energii śniadej twarzyczce.

— A ja właśnie nie zniosłabym męża pantofla!..

— Już ty, Izo, bądź pod tym względem spokojna: on ma charakter!...

— Cicho, nieznośna.

— A ja chciałabym, aby mój mąż był piękny i elegancki i chciałabym go kochać — mówiła Rena.

— Kochać? Ale to się rozumie samo przez się; przecież inaczej się nie wychodzi za mąż, ja myślę...

— Ty, Irenko, przypominasz mi Marylę Łucką; tak jak ona bierzesz wszystko głęboko... głęboko...

— Biedna Maryla, miałam od niej list, taki jakiś smutny...

Co to dziwnego, moja droga? Jabym melancholii dostała! Zakopana w śniegach ze starą babką jako towarzystwo — a wie, że my się tu bawimy i tańczymy!...

— To widocznie kara dla Maryli za to, że odmówiła profesorowi — te rekolekcye. Gdy napisała o tem do babki i wyłuszczyła jej jakieś swoje powody, babka kazała jej zaraz wracać.

— A bo niepotrzebnie mu odmówiła. To był bardzo miły człowiek!

— I taki zakochany!

— Izo, gdyby ciebie skazać na rekolekcye za odmowę Krasnowi...

— Moja droga, chciałabym ja skazać którą z was na wysłuchanie jego uroczystej przemowy. Trwała najmniej pół godziny — i nie dawał sobie przerwać. Ani sposobu zbić go z toru Musiał mi zacytować wszystkie małżeństwa jakie przechowała historya, a zaczynał od Adama i Ewy...

— Ach, Izo, to okropne!

— I do tego, ponieważ to było na *five o'clocku* u Seleckich, *en plein salon*, Holsztyński i Dołhiński ze swojego kąta udawali, że nas fotografują... Nie mogłam się wstrzymać od śmiechu...

— Straciłaś więc jednego ze swoich asystentów *attitrés*... Pozostają Holsztyński i Rawicz...

— Och, Rawicz, *il commence à m'assommer!* Mogę go odstąpić której z was...

— Przygotuj się pierwej na takie przejście jak z baronem.

— Ależ dajcie pokój, co wam w głowie! To nie żaden konkurent, Rawicz — to poprostu nasz pupil. Cywilizowałyśmy go we trzy z Mitą i z Reną przez całe lato.

— I zrobiłyśmy z niego zupełnie eleganckiego młodzieńca.

— A taki był nieśmiały...

— I naiwny...

— A on przez wdzięczność za naukę zakochał się w tobie, Izo!

— Ale gdzież tam, on kocha się w jakiejś szlachcianeczce, sąsiadce swojej i jeździ do niej w konkury w długich butach!

— *A propos*, czyście widziały jakie śliczne buty do konnej jazdy przywiózł mi wuj z Wiednia? Całe lakierowane, zgrabne, leżą jak rękawiczki! Włożę je jutro...

— Będziesz jeździła jutro w tatersalu?

— O, tak, a ty, Izo?

— Ja nie wiem... Pewno późno wrócę do domu, uprosiłam mamę, abyśmy zostały na kotylionie, bo tańczę go z kimś, z kimś!

— Z kimś co ma czarne wąsiki i szafirowe oczy, nieprawdaż, Izo?

— Ach dziś będzie szalenie wesoło, takie mam przeczucie! Ten piknik młodzieży — to najładniejszy bal w karnawale!...

Kotylion będzie śliczny: masa kwiatów, orderów, confetti i t. d.

— Ale już strasznie późno, a fryzyer ma być u nas o 7mej.

— Ja muszę jeszcze posłać po kwiaty!...

— A ja suknię przymierzyć!...

— Izo, uciekamy!... Do widzenia, do prędkiego!

Zerwały się wszystkie z miejsc i wśród szelestu jedwabnych spódniczek, wśród pocałunków i śmiechów, wyfrunęły, jak rój barwnych motyli.

Iza przechylona przez poręcz schodów patrzała jak znikały w oświetlonym już przedsionku, gdy posłyszała głos matki.

— Izo, chodź, pokażę ci coś komicznego!

Pani Radolińska trzymała w ręku bukiet z róż, w który wetknięty był bilet z napisem: „Jerzy Rawicz“.

— Przyniesiono to pod twoim adresem!

— *Ce garçon perd la tête!* — zawołała Iza.— Mnie przysyłać kwiaty! On chyba naprawdę myśli rozpocząć konkury!

— Okazuje się, że dla nikogo nie można być grzeczną bezkarnie. I ktoby się spodziewał, że ten chłopak ośmieli się myśleć o tobie!

— Takie to było nieśmiałe! Tu w Warszawie zawrócili mu głowę. I ty niepotrzebnie tańczyłaś z nim mazura u nas na balu.

— Ależ, mamo, to była mała zemsta — dla kogoś! Wybrałam Rawicza, bo myślałam właśnie, że z nim można bezpiecznie...

— Nie znasz zarozumiałości męskiej... *Enfin, il s'agit pour le moment*, abyś mu to z głowy wybiła.

— Zrobię to dziś jeszcze, bo tańczę z nim kontredansa... Potem gotów powiedzieć, że go kokietowałam... Czy przynieśli kwiaty, mamo?

— Przynieśli, są w twoim pokoju. Prześliczne, pachnące goździki. Czekaj jeszcze, Izuchna; czy tańczysz dziś z hr. Holsztyńskim?

— Ależ kotyliona! czyś zapomniała, mateńko?...

Iza wróciła od drzwi ze śmiejącemi się oczyma.

— Wie mama — powiedział mi, że pani Nina to bezduszna kokietka. Powiedział też, że ma brzydkie ucho: prawda, mamo, że najładniejszą twarz szpeci brzydkie ucho?

— Prawda; ty masz bardzo ładne, wygląda jak różowa, mała muszelka.

Iza ucałowała ciemne, piękne włosy matki rozdzielone gładko nad czołem.

— Ach! czuję, że dziś będę się bawiła... cudownie!

I nucąc walca, wybiegła z pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skasować te dodatki i podwyższyć płace urzędnicze o całą ich wysokość.

Wogóle ze stanowiska, jakie zajęła większość komisyi budżetowej w tej sprawie, wnosić można, że wszelkie propozycye, dotyczące podwyższenia pensyi lub emerytur urzędniczych, napotkają w parlamencie na stanowczy opór i że chyba tylko takie polepszenie stosunków emerytalnych stanu urzędniczego uzyskać może aprobatę Rady państwa, którego koszta poniosą sami urzędnicy.

Właściciele młynów na Węgrzech czynią gorliwe zabiegi o przywrócenie na nowo zniesionego w roku 1900 słynnego obrotu mlewem (t. z. Mahlverkehr) i wnieśli już do rządu peszteńskiego obszerny memoryał w tej sprawie. Różnica jednak między tym obrotem mlewa, jaki zniesiony został przed pięciu laty, a tym, jaki ma być obecnie zaprowadzony w myśl propozycyi węgierskich młynarzy, byłaby znaczna i zasadnicza. Mianowicie dawniej młynarz, chcąc uzyskać uwolnienie od cła zagranicznej pszenicy, z której mąka miała być wywieziona za granicę Austro-Węgier, musiał naprzód sprowadzać pszenicę z zagranicy, a dopiero gdy wywoził po za granice państwa mąkę z niej wyrobioną, mógł domagać się zwrotu cła, zapłaconego od owej pszenicy, — tymczasem wedle obecnej propozycyi młynarz, chcąc uzyskać uwolnienie celne, potrzebuje naprzód wywieźć mąkę, a dopiero potem sprowadzić pszenicę. Mianowicie przy wywozie mąki za granicę otrzymałby od nadgranicznego urzędu celnego asygnatę, upoważniającą go do sprowadzenia bez opłaty cła takiej ilości pszenicy, jaka jest potrzebna do wyrobienia wywiezionej ilości mąki; a więc np. za wywiezionych 75 kilogramów mąki otrzymałby asygnatę na 100 kilo pszenicy, bo ze 100 kilogr. ziarna produkuje się 75 kilo mąki. Takie asygnaty musiałyby urzędy celne przyjmować jako gotówkę przy opłacie cła od sprowadzonej z zagranicy pszenicy. Oczywiście, że w sferach rolniczych i młynarskich w Austryi podnosi się gwałtowna opozycya przeciw temu projektowi, który wyszedłby tylko na korzyść węgierskiego przemysłu młynarskiego, a szkodę przyniósłby austryackiemu rolnictwu i młynarstwu.

List otwarty

X. Turkułła do X. Dmytrowa.

Przypominają sobie zapewne nasi czytelnicy, żeśmy przed kilku miesiącami podali wyjątki z listu otwartego, wystosowanego do X. Turkułła przez X. Jana Dmytrowa. W liście tym X. Dmytrow wiele zarzutów poczynił X. Turkułłowi. Okazuje się jednak teraz z odpowiedzi X. Turkułła, że w szematyzmie duchownym xięży ruskich niema żadnego X. Jana Dmytrowa, że więc to było wymyślone nazwisko. Ktoś, kto nie chciał swej osoby zdradzać, podał się jako X. Dmytrow, a w liście kłamliwie powiedział, że liczy 87 lat, z czego 63 kapłaństwa. Przyznał więc sobie tak poważny wiek dlatego, żeby z tym większym szacunkiem słuchano jego słów i tem większą wagę przywiązywano do jego argumentów.

Polemika cała wywiązała się, jak wiadomo, o to, że X. Chomyszyn, biskup stanisławowski, będąc 16 lipca r. z. w Buczaczu, zaproszony przez duchowieństwo łacińskie do kościoła rz. katolickiego, nietylko tam nie przyszedł, ale nawet xięży łacińskich, którzy do niego się udali z wizytą i z czołobitnością, nie przyjął.

X. Dmytrow w swoim liście usprawiedliwiał X. biskupa Chomyszyna. Utrzymywał mianowicie, że jako zaproszony przez XX. Bazylianów na nabożeństwo, wobec faktu, że jego przybycie zapowiedzieli XX. Bazylianie, nie mógł lekceważyć tej zapowiedzi, boby inaczej lud wytłómaczył rzecz to sobie w ten sposób, że X. biskup Chomyszyn lekceważy cerkiew. (Nr. 374 *Przeglądu* z 30 listopada 1904 roku).

Na to w swojej replice X. Turkułł odpowiada: „Wszak wiesz o tem X. Jubilacie, że odpust nadany, czy to kościołowi, czy cerkwi jest przywilejem, że go w dniu oznaczonym dostąpić można tylko w świątyni przywilejem obdarzonej, jeśli się w niej, po odprawionej spowiedzi, św. Komunię przyjmie. Taki przywilej ma corocznie 15-go lipca kościół OO Bazylianów, a nie mają go w tym dniu OO Bazylianie. Jeżeli zaś X. Biskup o tem wie, toć niewątpliwie wiedzieli i OO. Bazylianie (wrzekomo przez Jezuitów zlatynizowani), a urządzając u siebie w dzień powszedni nabożeństwo z kazaniem, i zapraszając na nie X. Biskupa, ten widocznie mieli cel, aby improwizowanym kontr-odpustem odciągnąć Rusinów od kościoła. Było to bezsprzecznie nadużycie, które X. Biskup obecnością swoją zatwierdził; był to rozkaz dla Rusinów od łacinników, bo nabożeństwo w ... wprowadzonym w błąd w dniu tym, które spełniwszy wszystkie przepisane warunki odpustowe w cerkwi, odpustu nie dostąpili, choć tego pragnęli.

Z niewypowiedzianym bólem odczułem to rozrywanie łączności w pracy duchowej, w służbie jednemu Panu i dlatego wówczas trzykrotnie się wypraszałem, chcąc uprosić X. Biskupa, aby swoją obecnością choćby chwilową, w kościele błąd naprawił, jednakże wypraszał się i zmienił.

Powiesz Ojcze Jubilacie, że X. Biskup mógł o odpuście w kościele nie wiedzieć. Z naciskiem twierdzę, że wiedział, bo ten sam, który na tej właśnie porze roku przedtem bywał w Buczaczu w cerkwi „Pokrowy" kazanie miał, w którem tak przeciw Szkaplerzom wystąpował, że żyjąca dotąd osoba po wysłuchaniu kazania powiedziała: *To nas zagdi mówił!* i teraz jeszcze to samo powtarza. Może X. Biskup w tym punkcie obecnie zapatrywania zmienił, ale w Buczaczu tak przemawiał.

Piszesz dalej Ojcze Jubilacie, że gdyby X. Biskup ruski przyszedł do kościoła, mógłby X. Arcybiskup łaciński rzec: „Nie wkraczaj w prawa moje" i z tej przyczyny mógłby się zrodzić między Biskupami niesmak. Ojcze Jubilacie! twierdzenie Twoje wybiegiem, wiadomo wszak, że Ś. p. X. Biskup Pelesz celebrował w kościele w Stanisławowie i sam procesyę łacińską prowadził, a nasi Arcybiskupi ze „smakiem" to przyjmowali.

Powiadasz: „Żądanie wasze było iście niedorzeczne i do wykonania dla Biskupa niemożebne". Jakto? Czy prosić biskupa, by krótką obecnością w kościele jedność zatwierdził, to niedorzeczne? Mój Ojcze! to Ty twierdzisz, że to od rzeczy.

Albo przyjęcie xiędza łacińskiego na chwilkę było niemożliwe? Posłuchaj Ojcze, jak na to pytanie św. Paweł, wzór wszystkich Biskupów odpowiada: „Grekom i barbarzyńcom, mądrym i niemądrym, jestem powinien".

Gdyby X. Biskup mnie, jako Polaka, nawet do barbarzyńców zaliczał, był mnie powinien, bo incognito nie jest dostateczną przyczyną, aby nagłej prośbie odmówić.

Jeżeli Tobie jednak powyższy argument nie wystarcza, podam najświeższą illustracyę, usposobienia X. Biskupa dla Greków i Rzymian: Na opróżnione probostwo gr. kat. w Buczaczu podało się mnóstwo kandydatów, z których X. Biskup p i ę c i u tylko uznał za odpowiednich. Otóż jeden z tych w y b r a n y c h p i ę c i u uznał za stosowne przedstawić się kolatorom w Buczaczu, nie zastawszy ich jednak w domu, udał się do łać. proboszcza i w kościele odprawił cichą Mszę św. X. Biskup, przebywając natenczas u OO. Bazylianów w Ułaszkowcach, dowiedziawszy się o fakcie, wezwał kandydata do siebie i po dosadnej admonicyi, zniewolił go do przyrzeczenia, że gdyby prezentę otrzymał, to z niej zrezygnuje. W istocie prezentę jemu dano, on tedy wnosi do Biskupa prośbę, aby go raczył zwolnić od wymuszonego przyrzeczenia. X. Biskup tak sprawę zreferował, że wniesioną prośbę w innej tylko kopercie zwrócił, i lubo prezenta przed miesiącami nastąpiła, dotąd prezentowanego do instalacyi nie wezwał. Zdaje się, że cała sprawa oprze się o Rzym.

Po tym fakcie szerzy się w powiecie hasło: „Wże pora, by polska noha w domi ruskim nie buwała".

I cóż Xięże Jubilacie! Ty twierdzisz w liście swoim, że dewizą Rusinów jest: „Światyj spokoju, harazd z toboju". Tak było dawniej, ale że teraz tak nie jest, przytoczę jeszcze jeden dowód.

Gazeta ruska *Nywa* po ogłoszeniu mego listu wezwała duchowieństwo ruskie, by się nam na odpustach nie wysługiwało. Jakto nam? Wszak na odpustach naszych bywało mnogo ludu ruskiego i z tej właśnie przyczyny zapraszaliśmy sąsiadów do pomocy. Nie było to i nie jest żadnem wysługiwaniem się, lecz obowiązkiem, bo gdzie są owieczki, tam i pasterze być powinni. Czemuż *Nywa* woła, by się xięża ruscy nie upadlali (pracując razem dla chwały Bożej), bo wtedy byliby ślepymi, nie rozumieliby ducha czasu, chybaby byli bez rozumu, bez czci. *Nywa* kieruje się duchem nienawiści, duchem zaś i kierownikiem chrześcijan jest Jezus Chrystus, a Ten wczora i dzisiaj i po wieki Ten sam.

Ja doświadczyłem, że się sami sąsiedzi po za odpustem z pomocą oświadczyli, mówiąc: „Ja mieszkam w miejscu, ja chętnie zastąpię". Przystałem i wyszedłem jak Zabłocki na mydle, bo nietylko żywili się wełną moich owieczek, ale i owieczki zabrali.

Światyj spokoju, oj ne harazd z toboju!

Przejdźmy teraz do sprawy Szkaplerza i Różańca, o której nie wiesz ani: a, b, c. Wy, Rusini, powiadasz X. Jubilacie, obchodzicie Szkaplerz i Różaniec 1 (14) października pod nazwą „Pokrowy", to jest opieki Bogarodzicy. Przepraszam! święto „Pokrowy" nie jest ani świętem Szkaplerza, ani Różańca. My łacinnicy mamy także święto Pokrowy, które po łacinie zowie się: *Patrocinii*, czyli Opieki Bogarodzicy, i obchodzimy je w drugą niedzielę listopada. Jeżeli zaś wedle Twego twierdzenia święto Szkaplerza obchodzicie w październiku, czemuż OO. Bazylianie wraz z X. Biskupem obchodzili je w Buczaczu 16 lipca, wraz z parafią i obrządkiem łacińskim? Czemuż wasi xięża mówią: U nas tego nie ma?

Długi ustęp poświęciłeś w odpowiedzi Twej na pochwałę obrządku waszego, lecz czyż ja krytykowałem ten obrządek, pochodzący od Ojców Kościoła, których my także czcimy? Ani mi to przez myśl nie przeszło. Ja twierdziłem i twierdzę, że gdyby istniała i setka obrządków, wszystkim się przyda Szkaplerz i Różaniec, nie jako uzupełnienie obrządku, lecz jako zbawienny środek i pomoc. Powtarzam wszystkim, a to dlatego, że wspomniane nabożeństwo bezpośrednio Sama Matka Boża wprowadzić poleciła, a jako najlepsza z matek, nikogo z dzieci od tej pomocy zbawiennej nie wyłączyła, ani wyłączyć nie mogła.

Ty xięże Jubilacie piszesz: „My (Rusini) nie gardzimy temi suplementami do obrządku waszego, i nie wzbraniamy, aby, komu się podoba, je nosił". Lecz czyż tak jest w istocie? Czemuż duchowni, kiedy lud się garnie, odwodzą go (urządzając kontr odpusty), i nawołują: U nas tego nie ma! Kiedyś nigdzie go nie było, ale gdy Matka Boża wprowadziła, przyjęto go i ukochano, i obrządku przez to nie zmieniono.

Piszesz Xsięże Jubilacie: „Polacy do cywilizacyi Zachodu nas nie popchną, bośmy już na chrzcie świętym twarzą zwróconą *do Zachodu* odrzekli się czarta i wszystkich dzieł jego, a *verbum nobile, debet esse stabile*. Z krain, gdzie gilotyny fungowały, gdzie krzyże poniewierają i masonerya rej wodzi, wzory cywilizacyi zbierać Rusini nie mają apetytu. Jako *simplices servi Dei* poprzestaniemy już na tem świetle, które błysło zam ze Wschodu przez Zbawiciela".

Do czego zmierza ustęp powyższy? Jakie jest właściwe jego znaczenie? jaki ma z moim listem otwartym związek? Jeżeli Szkaplerz i Różaniec wedle Twego mniemania Xięże Jubilacie! przyszły *nie* z objawienia Matki Bożej, lecz z Zachodu, nie godziło się łączyć ich z gilotyną i masonami, bo to jest oburzające! Jeżeli zaś miałeś na myśli cywilizacyę w ogóle, ja w liście moim otwartym o niej ani drobnem słówkiem nie wspomniałem, po cóż było wytaczać tak ciężkie działo, które nie we mnie strzela, a Tobie Ojcze nie pomaga, owszem świadectwo wystawia, że krzywo patrzysz i krzywo widzisz? Masz słuszność, że światło błysło ze Wschodu przez Zbawiciela, stamtąd ono przyszło dla wszystkich, lecz historya uczy, że następnie na Wschodzie przygasło, zśmiło się, a życie chrześcijańskie tamże zanikło.

Nie powtarzaj frazesu rosyjskiego, że Zachód jest zgniły, bo frazes ten zawiera w części tylko prawdę, a w całości wielką przesadę. Czemu na wszystko wielkie, heroiczne, szlachetne, budujące, co Zachód zdziałał, i dzisiaj jeszcze nawet dla Wschodu czyni, Tyś oko przymknął, a wypatrzyłeś tylko gilotynę i masonów? Od Zachodu, powiadasz, Rusini niczego brać nie chcą, a czemuż tyle pomysłów, wynalazków już przyjęli? Na Wschodzie cezaropapizm i samodzierstwo istniało, a czemuż Rusini i posłowie xięża wolności zachodniej się domagają?

Wstrętna jest i dla mnie gilotyna, która ciało tylko zabijając, ducha nie dosięgała, a nawet wielu męczenników do nieba wysłała; alež Wy, zapatrzeni na Wschód, wydaliście inną żywą i to nie jedną gilotynę, której celem było dusze gubić, która też nie jedną może zgubiła. Wszak pamiętasz, kiedy na dyecezyę Chełmską przyszły jakby czasy Nerona, to kość z kości waszej i krew z krwi waszej poszła tam wierny lud katolicki gilotynować. A gdy tamtejsi kapłani ratując wiarę zgłosili się do Galicyi, i w ich osobie sam P. Jezus przyszedł do swoich, swoi Go nie przyjęli, *nie było miejsca!*

Macie wy także swoich masonów, zwanych w kraju radykałami, którzy światło ze Wschodu przyjęli, ale ich *verbum nobile* nie jest *stabile*, bo występują nietylko przeciw duchowieństwu własnemu, ale bluźnią nawet Światłu wschodniemu, szerząc między ludem zasady masońskie. Zachodnie sprawy widzisz zdala, a swoich pod nosem widzieć nie chcesz?

Powiadasz jeszcze xięże Jubilacie: „Pracą naszą wychowaliśmy tak bogobojny lud, że nie splamił on swego imienia czynami groźnymi, jakie to na żal ongiś miały miejsce w zachodnich częściach kraju". Prawda, że lud nasz splamił się rozlewem krwi, podjudzony przez innych, uniesiony gorącym temperamentem, lecz czyż na Rusi, przy łagodniejszem usposobieniu ludu, podobnych objawów nie było? I dzisiaj jeszcze są osoby, które *rizunów* przedstawiają ludowi jako bohaterów. W gronie waszych poetów macie też jawnych bluźnierców i ateuszów, którzy w pismach swoich otwarcie urągają czci Matki Bożej, a mimo to widzieć można popiersia pierwszych i drugich laurem uwieńczone nietylko w domach rodzin świeckich, ale nawet u xięży!! Czy to ze światłem ze Wschodu jest zgodne?"

Dalszy ciąg listu jest już polemiką, czysto osobistą, więc ją pomijamy.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio. Marszałek Oyama donosi: Japońskie wojsko rozprószyło na wschód od rzeki Lao ośm rosyjskich szwadronów, zaopatrzonych w artyleryę, poczem obsadziło wzgórze na północ od Tielinu na prawym brzegu rzeki Liao. Z tego wzgórza Japończycy ostrzeliwali cofającego się nieprzyjaciela.

Petersburg. Jen. Leniewicz donosi pod datą 18 bm.: Japońskie baterye ostrzeliwały wczoraj nasze oddziały w pobliżu Tawanpu i Janpu. Nieprzyjaciel znajduje się w bliskości Kaotaitse. Miasto Fakumen obsadziła kawalerya japońska. Nasza armia w dalszym ciągu się koncentruje.

Petersburg. Agencya telegraficzna donosi, iż nieprawdziwą jest wiadomość, podana przez niektóre dzienniki, jakoby bank chińsko-rosyjski w Mukdenie pozostawił tam dwa miliony rubli w srebrze.

Tokio. Z nadchodzących tu wiadomości z Mukdenu okazuje się, że kozacy syberyjscy, opuszczając Mukden, mordowali wszystkich, kogo tylko napotkali na ulicach, a na kobietach pastwili się, jak bydlęta.

* * *

Od dr. Epsteina, powołanego na Daleki Wschód z Białegostoku, gdzie stale przemieszkiwał, nadszedł niedawno list, w którym donosi, iż w czasie bitwy pod Laojanem dostał się do niewoli. Gdy dr. Epstein dostawiony został do obozu japońskiego, podszedł do niego oficer japoński, i podając mu rękę, rzekł łamanym językiem rosyjskim: „Jak się pan ma, doktorze". Dr. Epstein spojrzał na niego zdumiony. Wówczas oficer rzekł: „Jak to, nie poznajesz mnie pan? Toć leczyłem się u pana, gdy półtora roku temu handlowałem jedwabiem w Białymstoku".

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Car podpisał ukaz zarządzający mobilizacyę pułków stojących w Królestwie i na Ukrainie.

Petersburg. W mieście i okolicy Baku zarządzono śledztwo z powodu tamtejszych rozruchów. Przeprowadzi je senator Musmiński.

Petersburg. Do *N. Wremienia* donoszą z Baku: Ostatnie zaburzenia były bez wątpienia dziełem ormiańskiego komitetu rewolucyjnego. Aresztowano 10 osób; wykryto również bibliotekę tego komitetu. Pomiędzy osobami, aresztowanemi z powodu ostatnich rozruchów, znajduje się 39 anarchistów.

Petersburg. Śledztwo w sprawie strzału podczas uroczystości Jordanu wykazało brak wszelkiego złego zamiaru. Za zaniechanie służbowych obowiązków zostali skazani: kapitan Dawidow, sztabowy kapitan Karcew i podporucznik Roth na utratę pewnych praw, wydalenie ze służby bez utraty rangi i na twierdzę. Prócz tego zostali skazani: kanonier Gondarew i Abałkow na przydzielenie do batalionu aresztanckiego na 2 lata; podpułkownika Połowcewa i kanoniera Patrikajewa uwolniono.

Libawa. Na jednej z najbardziej ożywionych ulic napadło wczoraj wieczór sześciu nieznanych ludzi na dwóch żołnierzy policyjnych, zraniło ciężko jednego z nich, a drugiego rozbroiło. Sprawcy uszli.

Moskwa. Odbyła się tu narada przedstawicieli instytucyi ziemskich i rad miejskich. W obradach wzięło udział około 20 osób, przybyłych z różnych stron caratu. Uznano za niezbędne zjeżdżać się od czasu do czasu, celem rozważania i omawiania zamierzonej wobec reskryptu z dnia 18 lutego rewizyi ustaw miejskich. Zastanawiano się nad projektem zjazdu prezydentów miast i nad przedstawieniem władzom rządowym wniosków w sprawie udoskonalenia ustroju państwowego. Uchwalono wysłać depeszę do ministra spraw wewnętrznych z prośbą o wezwanie przedstawicieli instytucyi ziemskich do udziału w obradach komisyi, której polecono zająć się obmyśleniem sposobu organizacyi wyborów przedstawicieli ludu.

Kazań. Aresztowano tu człowieka, chcącego spieniężyć papiery wartościowe, które, jak stwierdzono, były własnością ludzi, zamordowanych podczas ostatnich rozruchów w Baku. Człowiek ów strzelał do aresztujących go policyantów, a następnie chciał sam sobie życie odebrać. Znaleziono przy nim papiery na sumę 200.000 rubli.

Moskwa. Policya znalazła w jednym domu mnóstwo broni, amunicyi i aresztowała wszystkich jego mieszkańców, a nadto zrobiła zasadzkę i aresztowała wszystkich tych, którzy do tego domu przychodzili z interesem lub w odwiedziny do znajomych.

Wypadki w Królestwie.

Łódź. Robotnicy w niektórych fabrykach rozpoczęli dziś strejk.

Kronika teatralna.

Popularny teatr wiedeński Reinarda wystawił niedawno czteroaktową komedyę p. Adamusa pod tytułem: „Schmelz, der Nibelunge", która pomimo małej wartości artystycznej, obudziła w stolicy naddunajskiej żywe zainteresowanie, albowiem porusza sprawę bardzo żywotną. Bohaterem tej komedyi jest syn szląskiego szynkarza, który studyując filozofię na uniwersytecie wiedeńskim, tak się przejmuje kulturą niemiecką, że pragnie zapomnieć o swojem pochodzeniu semickiem. Przyjmuje wiarę chrześcijańską. Dumny jest z tego, że otoczenie uważa go za aryjczyka. Świeżo upieczony patryotyzm wszechniemiecki posuwa tak daleko, że podczas t. zw. dni Badeniowskich, bierze namiętny udział w walkach ulicznych.

Spotyka go wymarzona nagroda. Przyjmują go do narodowej korporacyi studenckiej „Nibelungów". Zdaje mu się, że wszedł zupełnie do społeczeństwa niemieckiego. Tymczasem do sali, w której odbywa się komers burszowski, wpada stary ojciec w chałacie i krymce, który dowiedział się, że syn porzucił wierzenia przodków i przybywa go ratować. Atoli „Wiluś", wobec drwin i naigrawań, któremi witają wszechniemieccy studenci siwobrodego żyda, nie ma odwagi przyznać się do własnego rodzica. Wypiera się go. Starzec jest jakby piorunem rażony. Wyciąga ramiona do nieba, pytając boleśnie Jehowy, czem zasłużył sobie na podobną karę, poczem pada bez przytomności.

Studenci odwracają się od Wilusia Schmelza. Raz, że jest nędznym synem, powtóre, że jest żydem. On rozumie swoją podłość. Ojca przebłaga. Ale marzenia prysły. Mimo chrztu, dla Niemców zostanie żydem. Co będzie robił? Jeden z rezonerów sztuki woła, iż nadejdą czasy, kiedy pojęcia chrześcijanizmu i judaizmu przestaną mieć znaczenie, kiedy zwycięży pojęcie ludzkości... Nim to jednak nastąpi, Wiluś Schmelz, niedoszły „Nibelung", zostanie prawdopodobnie syonistą.

W komedyi p. Adamusa tkwi spory zasób aktualnego materyału społecznego. Ponieważ akcya rozgrywa się w ostatnich dniach istnienia gabinetu Badeniego, więc autor zahacza również o antagonizm polsko-niemiecki. Wyprowadza na scenę szlachcica galicyjskiego i kilku studentów polskich. Trzeba przyznać, iż zachowuje się wobec naszej narodowości dość bezstronnie.

Właściwie — choć może nie leżało to w intencyi p. Adamusa — sztuka jego jest nader ostrą satyrą na wszechniemców austryackich. W jaskrawem świetle wystawia ich ciasnotę umysłową, zaślepienie szowinistyczne i zepsucie. Jeden z przywódców burszowskich, noszący przydomek „Zygfryda", okazuje się nikczemnym uwodzicielem. Zupełnie jak osławiony Wolf. Inni gnuśnieją w przesądach rasowych i kastowych.

Odezwa.

Dnia 25-go lipca z. r. straszny pożar zniszczył do szczętu ⅔ części miasta Sokołowa, liczącego 5000 dusz.

Prócz budynków mieszkalnych i gospodarczych z przeważną częścią zbiorów polnych uległy zupełnemu zniszczeniu także piękne sady, okalające miasto. Odbudowane dzisiaj w części domy przedstawiają nader smutny widok, stoją bowiem jak w pustyni bez najmniejszego drzewka lub krzaczka.

Nędza, w której pozostają mieszkańcy i walka o życie i odbudowanie budynków, nie dozwalają im myśleć o pożytkach przyszłych i przyjemnościach. Imieniem nieszczęśliwych pogorzelców udaję się do J. W. Właścicieli dóbr, Przew. Duchowieństwa, do szkół sadowniczych, do pp. nauczycieli i wogóle do wszystkich właścicieli ogrodów wielkich i małych, by raczyli łaskawie zaopatrzyć nas w drzewka owocowe.

Udaję się również do P. T. przezacnych Pań, by czy to same, czy częstem przypominaniem i wstawianiem się za nami u mężów, prośbie naszej łatwiejszy wyjednały posłuch i skutek.

Łaskawe przesyłki, za które imieniem obdarowanych składam najszczersze Bóg zapłać, upraszam nadsyłać choćby na nasz koszt pod adresem: Gmina Sokołów koło Rzeszowa. Poczta na miejscu, stacya kolejowa: Rzeszów.

Bolesław Chodziński, burmistrz.

Z izby sądowej.

Stanisławów 18 marca.

(Zawodowy lichwiarz).

Przed trybunałem orzekającym tut. sądu krajowego toczyła się tymi dniami rozprawa karna przeciw Leizorowi Weingartenowi z Jabłonki obok Sołotwiny, karanemu już raz rocznem więzieniem za oszustwo i lichwę, a obecnie oskarżonemu o występek zawodowej lichwy, zbrodnię oszustwa, zbrodnię nakłaniania świadków do fałszywych zeznań i zamierzoną zbrodnię oszczerstwa, popełnioną przez namawianie świadków do zeznania, że sędzia śledczy sądu powiatowego w Sołotwinie, p. Jan Maślak bił ich w czasie śledztwa, zmuszając ich w ten sposób do niekorzystnych dla posądzonego zeznań. Prócz Weingartena oskarżona była o uczestnictwo w zbrodni oszustwa, oraz o nakłanianie świadków do fałszywych zeznań żona Frimet Weingarten.

Terenem operacyjnym Weingartena były dwie wsie: Jabłonka i Poroby obok Sołotwiny, a typem oszustw jego było to, że kazawszy sobie pokwitować w kontrakcie kupna lub cesyi odbiór ceny kupna, potem mając dokument w ręku, należytości nie wypłacał. W toku śledztwa żądał Weingarten, aby śledztwo prowadził nie delegowany sędzia śledczy sądu powiatowego adjunkt sądowy p. Maślak, lecz ktoś inny, skutkiem czego prezydyum tutejszego sądu delegowało do przeprowadzenia śledztwa radzcę p. Bertoniego. Weingarten starał się wyzyskać w ten sposób tę okoliczność, że namawiał świadków, aby zenania swoje obwiniające go złożone przed sędzią śledczym Maślakiem, odwołali, i aby przed nowym sędzią tłómaczyli się, że sędzia Maślak „bił ich jakby pijany" i zmusił ich do obciążających zeznań. Za to oskarżony został o zbrodnię nakłaniania świadków do fałszywych zeznań i o zamierzoną zbrodnię nakłonienia ich do zbrodni oszczerstwa. Przesłuchano mnóstwo świadków, przeważnie górali z okolicy Jabłonki, oraz sędziego p. Maślaka. a wynik rozprawy był taki, że Weingarten uznany został winnym zbrodni zamierzonego nakłonienia świadków do fałszywych zeznań, dalej zbrodni oszustwa w 5 wypadkach (co do 6 faktów oszustwa został uwolniony), występku lichwy w 9 wypadkach (co do 12 faktów został uwolniony) i za to skazany został na 2 lata ciężkiego więzienia i 1000 koron grzywny. Weingartenowa została od oskarżenia uwolniona.

KRONIKA.

Lwów 20 marca.

Ojciec św. Pius X obchodził wczoraj, tj. w dzień św. Józefa, uroczystość swoich imienin. W całym też świecie katolickim zanoszono wczoraj modły do jego Patrona, aby mu wyjednał u Boga długie życie i szczodre błogosławieństwo.

Wczoraj obchodzili także uroczystość swoich imienin XX. Arcybiskupi: Bilczewski, Teodorowicz i Weber. X. Weber wyjechał na rekolekcye. Tamtym zaś dwom książętom Kościoła składali życzenia i w sobotę, jako w wigilię imienin, i wczoraj naczelnicy władz rządowych i autonomicznych i mnóstwo osób prywatnych. Nadeszło też wiele telegramów gratulacyjnych.

Plotki w prasie wiedeńskiej. Wiedeńskie radykalne pismo *Die Zeit* donosi, co następuje: „Na środowem posiedzeniu Koła polskiego był dr. Piętak przedmiotem ostrych ataków. Zjadliwe wycieczki przeciw ministrowi dla Galicyi dotyczyły rzekomo nie dość stanowczego jego stanowiska w sprawie sporu o lwowskie kliniki i pochodziły od tej frakcyi Koła polskiego, która ma zawsze na składzie kandydatów na ministrów. Centrum klubu i frakcya demokratyczna zoryentowały się natychmiast w sytuacyi i spostrzegły, że chodzi tu o zdyskredytowanie dra Piętaka i osłabienie jego pozycyi jako ministra. To też natychmiast wyzyskali sposobność i na publicznem posiedzeniu klubu w ostentacyjny sposób podnieśli zasługi dra Piętaka. Stanowisko ministra dla Galicyi jest dla Koła polskiego i wielu pretendentów na różne posady przyczyną częstych trosk. W kombinacyach z powodu bądź co bądź wcześniej czy później spodziewanej rekonstrukcyi gabinetu ukartowano sobie, że ministrem dla Galicyi zostać powinien hrabia Dzieduszycki, zaś jako kandydata Koła na stanowisko ministra oświaty wysunięto dra Bobrzyńskiego. Zastanowiwszy się jednak nad tem, w jaki sposób te kombinacye dałyby się urzeczywistnić, spostrzeżono, że natrafią one na wiele trudności. Przez wstąpienie do gabinetu hr. Dzieduszyckiego opróżniłoby się miejsce prezesa Koła polskiego, na które to stanowisko kandydowałby niezawodnie dr. Piętak. Zaś wybór jego byłby pretereowaniem obecnego pierwszego wiceprezesa klubu. Tej jednakże kolizyi za każdą cenę uniknąćby potrzeba, gdyż w Kole polskiem i zdecydowani nawet przeciwnicy pana Abrahamowicza starają się nigdy do tego otwarcie nie przyznawać. Wobec tej komplikacyi stosunków większość zadowoloną będzie, gdy dr. Piętak pozostanie na swem obecnem stanowisku. W przystępie tedy dobrego humoru może się dr. Piętak śmiać ze swoich przeciwników, którzy biją mu oklaski dlatego, że się waśnią między sobą".

Tyle *Die Zeit*. Że cała ta kunsztowna plotka wyssaną jest z palca, widać to jaskrawo, jak widać również, że niema żadnej absolutnie faktycznej podstawy. Obóz radykalny nienawidzi dra Bobrzyńskiego, więc od czasu do czasu uważa za potrzebne wylać na niego swoją żółć. A że dr. Bobrzyński swojem postępowaniem nie daje do tego żadnej sposobności, więc rozpuszczają o nim najrozmaitsze kłamstwa i plotki i potem na tle tych przez siebie skomponowanych kłamstw urządzają na niego złośliwe ataki.

Jednem z takich kłamstw jest twierdzenie, że dr. Bobrzyński ubiega się o posadę ministra oświaty. W obozie radykalnym bowiem rozumieją to dobrze, że w Austryi nie wielu mamy ludzi równie wytrawnych znawców szkolnictwa i równie zasłużonych na tem polu, więc przywidują, że wcześniej czy później przyjdzie taka chwila, że Cesarz zechce powołać dra Bobrzyńskiego do sterowania sprawami oświaty w Austryi. Że zaś się boją tego i nie chcieliby do tego dopuścić, przeto stale wyprzedzają ten moment przez wmawianie w publiczność, że jej grozi wielkie niebezpieczeństwo, bo pan Bobrzyński ubiega się o posadę ministra.

Inny znów dziennik wiedeński, *Neues Wiener Tagblatt*, notuje plotkę, która jednak zdaje się być niepozbawioną ziarneczka prawdy w niej tkwiącego, a mianowicie, że znana interpelacya pana Brajtera, zwracająca się żądłem swojem przeciw hrabiemu Wodzickiemu, nie polegała na nieporozumieniu, tj. na tem, że pan Brajter i towarzysze interpelacyi mimowolnie wzięli żartem opowiadaną historyę o rozmowie hr. Wodzickiego z Cesarzem za prawdziwą, lecz że rozmyślnie żart wzięli na seryo w celu skompromitowania hr. Wodzickiego przez wyciągnięcie rzeczy przed forum parlamentu w formie trzymanej w tonie zupełnie seryo. Jest bowiem, zdaniem *Neues Wiener Tagblatt*'u, pewna grupa po za parlamentem stojących ludzi, którzy już od pewnego czasu prowadzą wytrwałą kampanię przeciw hrabiemu Wodzickiemu, a także przeciw hrabiemu Dzieduszyckiemu. Otóż owej grupie ludzi chodziło o skompromitowanie pierwszego albo przez przedstawienie go jako człowieka niedyskretnego, intryganta, albo liczyli na to, że po wyjaśnieniu się rzeczy wyjdzie on na dowcipnisia, wciągającego do żartów osobę Cesarza. Tkwi w tem coś z prawdy, bo że taki zamiar istniał, dowodem tego, że co do ostatniej sprawy, w którą wmieszano pana Wodzickiego, to nawet jeden z dzienników lwowskich czynił jaskrawe w tym kierunku usiłowania.

Podnieść zaś należy, co zresztą nawet ten sam *Neues Wiener Tagblatt* stwierdza, że autorem dowcipu bynajmniej nie był sam hrabia Wodzicki, lecz zupełnie kto inny, a hr. Wodzicki, jak i X. Pastor, którym ów dowcip opowiadano, śmieli się zeń sami serdecznie.

Druga więc alternatywa tej kombinacyi wobec tego odpada, a pierwsza zwróciła się sama żądłem swoim przeciwko tym, którzy z niej skuteczną mieć chcieli broń. Bo oto łatwo jest zrozumieć, że jeśli owa grupa ludzi, o której mówi dziennik wiedeński, istotnie wpłynęła na posła Brajtera, by wniósł znaną interpelacyę, to dowiodła tem najlepiej, że w zaciekłości swojej skwapliwie na seryo wzięła rzecz, w której aż nazbyt jaskrawą jest jej strona humorystyczna, tkwiąca w poprostu niemożebności takiej treści rozmowy Cesarza z hrabią Wodzickim.

Raut Panien Ekonomek zgromadził wczoraj dość sporo publiczności w salach Kasyna miejskiego. Księżniczka Wanda Czartoryska, prezesowa Komitetu rautowego, witała uprzejmie gości u drzwi głównej sali, panie: Laskowska, Dylewska, Krzeczunowiczowa, Brykczyńska sprzedawały kwiaty, programy i jednodniówkę, zaś panny: Dylewska, Postruska, Romanowska, Strusińska i G. Małachowska *faisaient les honneurs de la maison*. Raut rozpoczęły produkcye Kółka mandolinistów, które się już stało prawdziwem ulubieńcem Lwowa. Potem nastąpił śpiew p. Kruszelnickiej, znanej już z estrady koncertowej, bardzo utalentowanej śpiewa-

czki. Fosiada ona prześliczny głos sopranowy, o skali rozległej, a o barwie bardzo sympatycznej. Przy dalszej pracy i zabiegach nad ustaleniem głosu i czystością intonacyi, dojdzie p. Kruszelnicka snadno do tych wyżyn sławy, na których dziś króluje jej znakomita kuzynka panna Salomea Kruszelnicka.

Na zakończenie rautu odegrali amatorowie zabawną komedyjkę Popławskiego i Golińskiego p. t. „Pokój do najęcia". Panna Brykczyńska i panna Urbańska, znane i bardzo wysoko cenione amatorki, grały z nieporównaną prawdą i szczerością; zaś p Bobrownicka odegrała wybornie rolę młodej kuchareczki i zachwyciła wszystkich doskonałą charakterystyką w ruchach, pełnych śmiałości i wdzięku, jakoteż świetnem naśladowaniem płaskiego akcentu lwowskiego pospólstwa. Urocza ta i pełna temperamentu panienka jest dla grona amatorów lwowskiego towarzystwa nieocenionym nabytkiem.

W rolach męskich wystąpili znani już z estrady i zawsze salwami oklasków wieńczeni panowie Rudnicki i Jaruntowski. Pierwszy dał nam doskonałą postać żyda faktora, wyrzeźbioną misternie; drugi niezrównanego męża niedołęgi, a wielkiego amatora bilardu. Obu tych panów należy zaliczyć do najpierwszych talentów amatorskich. Wreszcie jako nowego amatora powitać należy serdecznie hr. Wolańskiego. Odznacza się on dużym temperamentem, estetycznymi ruchami i postacią pełną wdzięku, więc do ról pierwszych kochanków nadawać się będzie wybornie.

Raut się skończył o północy, a publiczność, rozbawiona bardzo, zachowa dużo wdzięczności dla komitetu panien Ekonomek, które zadały sobie zapewne sporo trudu, żeby tę piękną zabawę urządzić.

Z Filharmonii lwowskiej. Koncert p. Maryi Langie, który się odbędzie we czwartek 23 b. m. ze współudziałem znanej pianistki p. Heleny Ottawowej, wzbudził wielkie zainteresowanie w mieście. Panna Marya Langie, uczenica słynnej paryskiej Trelat, występowała w styczniu b. r. w Filharmonii warszawskiej i zdobyła pełne uznanie tamecznej krytyki i publiczności. *Kuryer Warszawski* pisał wówczas o jej koncercie: „Poznaliśmy w p. Maryi Langie nową śpiewaczkę polską. Jakkolwiek młoda, śmiało już uważać ją można za śpiewaczkę skończoną, w jej bowiem technice nie znać braków i żadnych zgoła niedostatków. Umie prowadzić melodyę szeroko, umie frazować szlachetnie, umie odczuwać i w śpiewie uwydatniać różne nastroje muzyczne i style, a przytem oddycha prawidłowo, ozdoby koloraturowe wydobywa z gardziołka sprawnie, śpiewa z przejęciem i z repertuaru pieśniarskiego umie wydobywać perły, co znów świadczy o jej poczuciu muzykalnem i dobrym guście. Występ młodej śpiewaczki sprawił miłą niespodziankę słuchaczom, okazał nam bowiem nową, potężną siłę artystyczną, pieśniarkę znakomitą i — co bardzo ważną jest rzeczą — swojską".

Bilety na koncert panny Langie sprzedaje już kasa Filharmonii.

Wystawę najnowszych prac Romana Bratkowskiego otwarto w niedzielę dnia 19 bm. w jednej z sal Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych (gmach Muzeum przemysłowego).

Pogłoska, że urzędnik magistratu, Władysław Kuczkowski, który pełnił obowiązki rachmistrza w Towarzystwie „Rodzina", zdefraudował w temże Towarzystwie kwotę 1900 koron, jest nieprawdziwą i bezpodstawną z tej przyczyny, że cały majątek „Rodziny" jest umieszczony w Banku krajowym, do którego też wszystkie przychody od oddziałów wprost wpływają, a czynności bieżące kasowe uskutecznia osobiście skarbnik Towarzystwa p. Bolesław Mikuliński.

Ignacy Friedman urządza w sali „Domu Narodnego" dnia 9-go kwietnia b. r. koncert. Znakomity pianista grać będzie dwa koncerta: Brahmsa D moll i Czajkowskiego B moll z towarzyszeniem orkiestry wojskowej pod batutą p. Konopaska.

Berliner Börsen Courier i National Zeitung pisząc o koncertach Friedmana, urządzonych tamże 24 i 26 lutego b. r., wyrażają się z ogromnemi pochwałami o grze naszego pianisty, podnosząc w wykonaniu koncertu Czajkowskiego jego śliczną czystą technikę, piękne uderzenie, ognisty temperament, ogromną siłę, jak również i delikatne pianissima.

Nie mniejszem powodzeniem cieszyły się koncerta dane w Wiedniu, a gra Friedmana zyskała ogólne uznanie w tamtejszej prasie i podziw dla jego niezwykłej wytrzymałości; Friedman bowiem prócz obu wspomnianych koncertów grał jeszcze i koncert Es-dur Liszta jednego wieczora.

W koncercie urządzonym u nas 9 kwietnia grać będzie Friedman, prócz obu koncertów, utwory Scarlattego, Mozarta, Chopina, własne i śliczną transkrypcyę koncertową na temat walca Straussa „Nad modrym Dunajem".

Konkursa rozpisują: Izba notaryalna w Przemyślu na posadę notaryusza w Dynowie. Podania do 15 kwietnia. — Dyrekcya Biblioteki Uniwersyteckiej we Lwowie na posadę woźnego z roczną płacą 1.040 K. Podania do 15 kwietnia.

Dzierżawa teatru w Poznaniu. *Kuryer poznański* ogłosił list dyrektora teatru poznańskiego p. Edmunda Rygiera, w którym on oświadcza, że jego dzierżawa kończy się 1 maja b. r., a kontraktu, który mu dyrekcya spółki teatru nadesłała, nie mógł podpisać na dalsze lata dla rozliczuych powodów. Skutkiem tego ma być rozpisany konkurs na dzierżawę poznańskiej sceny polskiej, do którego, jak sam oświadcza, p. Rygier stawać nie może i nie będzie.

Odznaczenie hr. Koziebrodzkiego. Poseł austro-węgierski w Kairze, hr. Koziebrodzki otrzymał wielki krzyż oficerski francuskiej legii honorowej.

Wypadek skrzypka Hubermana jest bardzo poważny. Dla niesienia mu pomocy lekarskiej wezwano z Wiednia prof. Gersoniego.

Bardzo dobry pomysł W wielu restauracyach i handlach śniadaniowych w Krakowie pojawiły się nowe, bardzo praktyczne i zwłaszcza dla osób przejezdnych wartość wielką mające jadłospisy. Przedstawiają się one tak, że na jednej stronie jest podany spis i cena potraw, a po drugiej rozkład jazdy na kolejach, ceny dorożek, ceny miejsc w teatrze, wykaz muzeów, zabytków i pamiątek Krakowa z objaśnieniem, kiedy można je zwiedzać, kalendarz na bieżący właśnie miesiąc i t. p.

Możeby tę doskonałą nowość zechcieli wprowadzić i nasi panowie restauratorzy z wiadomościami dotyczącemi Lwowa.

Zapatrywania polityczne carowej wdowy. Petersburski korespondent londyńskiego *Standartu*, jednego z największych i najpoważniejszych dzienników angielskich, pisze o usposobieniu i politycznych zapatrywaniach carowej-wdowy, którą powszechnie uważano dotychczas za duszę wszelkiej reakcyi na dworze petersburskim:

„Dotąd — pisze ów korespondent — przedstawiano carową-wdowę, jako oddaną reakcyi bezwzględnej, a fakt, że cesarz trzymał się biurokratycznej instytucyi i sprzeciwiał się wielkim reformom, przypisywano jej wpływowi. Obecnie stało się powszechnie wiadomem, że cesarzowa Dagmara, jakkolwiek wdowa po cesarzu, dla którego absolutyzm był religią, była zawsze zwolenniczką reform i instytucyj liberalnych. Objawiło się to w stosunku do Finlandyi. Cesarzowa wdowa była tą, która ze stanowczością i wytrwałością przedkładała cesarzowi, że utrzymanie swobód Finlandyi uczyni ją lojalną i stworzy z niej siłę dla państwa. To samo stanowisko zajmuje cesarzowa-wdowa w kwestyi polskiej. W rzeczywistości cesarzowa wdowa była w tych i innych kwestyach w takiej opozycyi do cesarza, że ostatecznie zapanowało między nią a cesarzem pewne oziębienie stosunków. Dopiero w ostatnich czasach, gdy wiedziona miłością macierzyńską zapragnęła dopomódz synowi w jego nadzwyczaj trudnem położeniu, wzmocniły się przyjazne stosunki między matką a synem. Znajomość tych faktów — kończy korespondent — może wywołać zupełny zwrot na korzyść cesarzowej wdowy".

Tyle słów *Standardu* Zdaje się jednak, że pismo to zostało w błąd wprowadzone przez swego korespondenta. Wszystko bowiem przemawia za tem, że opinia, jaka oddawna utrwaliła się o carowej-wdowie jest prawdziwą, a tylko pod wpływem strachu sfery dworskie petersburskie chcą wmówić w publiczność za pośrednictwem pism zagranicznych, jakoby opowiadania o reakcyjnem usposobieniu carowej były bajką. Strach ten wywołany jest pogłoską, iż bomba jaka wybuchła w hotelu „Bristol" była przeznaczona dla carowej-wdowy.

Pani Wanda Siemaszkowa po tryumfach, które święciła w całym kraju, przyjechała, aby wziąć udział w koncercie dzisiejszym. Doskonały ten „wieczór pieśni i słowa" zapowiada się niezwykle interesująco Program jego budzi wielkie zajęcie w sferach muzykalnych. Panna Romanowska śpiewa bowiem prócz wielu pieśni niesłyszanych u nas, parę zupełnych nowości, a pieśni obce jak Szuberta, Schumana, Straussa etc. we własnym, ślicznym polskim przekładzie. Pani Siemaszkowa wypowie „Pieśń wieczorną" Kasprowicza, a ufamy, że ulubiona artystka lwowskiej publiczności sypać będzie z właściwą sobie hojnością perły swego pięknego talentu. Akompaniować będzie pannie Romanowskiej znany doskonały pianista p. Stanisław Głowacki, fortepian zaś wzięto najlepszy, jaki jest we Lwowie, mianowicie koncertowy Bösendorfera z firmy Horszowskiego.

O sztuce aktorskiej wygłosił p. Jerzy Żuławski odczyt we czwartek w Związku naukowo-literackim. Prelegent omawiał obszernie teoretyczne warunki sztuki aktorskiej. Aktorstwo jest sztuką, a nie tylko kunsztem, gdyż zawiera ono w pewnym zakresie element samodzielnej twórczości. Środkami, którymi aktor posługuje się w swej twórczości, są: słowo i ruchy ciała. Z tych dwóch pierwiastków ruchy ciała są ważniejszem, bo istotnem narzędziem sztuki aktorskiej. W mimice przedewszystkiem, w gestach, pozie i sposobie poruszania się na scenie, wypowiada się samodzielny artyzm aktora.

Ponieważ wogóle ruchy ciała ludzkiego są albo celowe, zamierzone, albo mimowolne, znane pod nazwą odruchów, przeto zadaniem aktora jest: stwarzać umiejętnie kombinacye tych dwóch rodzajów ruchu.

Prelegent uważa odruchy z aktorskiego punktu widzenia za ważniejsze, gdyż one lepiej ujawniają właściwe usposobienie człowieka, niż ruchy celowe. Ruchy mimowolne poprzedzają w wielu wypadkach ruchy celowe, bardziej uświadomione, dlatego dobry aktor będzie zawsze się wystrzegał tego np. błędu, że naprzód powie: „ktoś nadchodzi" a potem dopiero zwróci twarz w stronę, skąd słychać kroki nadchodzącego. Do zakresu sztuki aktorskiej należy właśnie świadome wykonywanie pewnych ruchów tak, aby się publiczności wydawało, iż powstały nieświadomie.

Prelegent roztrząsając dalej ogólne zasady gry scenicznej, nie mógł pominąć pewnych zagadnień z dziedziny teoryi dramatu. Wspomniał więc o postulacie realizmu w utworach dramatycznych. Dramat nie jest powtórzeniem życia, lecz raczej jego udoskonaleniem w kierunku wyrazistości, niejako jego skondensowaniem. W dramacie rozgrywa się akcya króciej i zwięźlej, a bardzo często inaczej niż w życiu. Dramat daje illuzyę rzeczywistości a nie daje rzeczywistości samej. Illuzyę tę wzmoże aktor, jeśli w ruchach swych nie będzie sprzecznym z życiem. Pewna przesada jednak jest ze względu na sceniczną perspektywę niezbędną.

Na tem zakończył p. J. Żuławski swój odczyt, odkładając bliższe omówienie innych kwestyj z dziedziny sztuki aktorskiej do następnego czwartku.

Po prelegencie zabrał głos jeszcze p. K. Srokowski i poruszył pominiętą przez prelegenta stronę sztuki aktorskiej, mianowicie odnoszenie się aktora do postaci przezeń odtwarzanej podczas samej gry, jakoteż psychologiczny przebieg tz. przejęcia się rolą.

Operetka lwowska — jak donoszą pisma warszawskie — wynajęła Filharmonię warszawską na szereg przedstawień podczas lata.

Czyż to możliwe? Rządowy warszawski dziennik donosi, że w Miechowie ukazuje się coraz więcej dezerterów z wojska austryackiego. Mają oni opowiadać, że do dezercyi skłania ich wielka surowość panująca w naszej armii, i proszą o wyprawienie ich na Daleki Wschód. Ponieważ to nie jest dozwolone, przeto odstawiają ich do gubernij przeznaczonych dla dezerterów: do astrachańskiej, archangielskiej lub samarskiej.

Nowa opera Mascagniego. Z Monte Carlo telegrafują, że nowa opera Mascagniego pt „Amica" wystawiona tam przed kilku dniami podobała się bardzo Miejscowa krytyka powiada, że jest to najlepsze dzieło kompozytora włoskiego, tak dobre jak „Cavaleria".

Temperatura dnia 17 marca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +2, we Lwowie —1, w Tarnopolu —2, w Czerniowcach —2, w Wiedniu +4, w Salcburgu +4, w Gracu +6, w Pradze +6, w Tryeście +9, w Abbazyi +8, w Ragusie +11, w Budapeszcie +4, w Berlinie +7, w Hamburgu +4, w Monachium +4, w Zurychu +3, w Genewie +6, w Lugano +2, w Anglii +6, w Paryżu +5, w Biarritz +10, w Nizzy +8, w północnych Włoszech +3, we Florencyi +9, w Rzymie +12, w Neapolu +12, w Palermo +17, w Madrycie +8, w Petersburgu —5, w Wilnie —4, w Warszawie 0, w Moskwie — 11, w Kijowie —6, w Odesie 0, w Serajewie +6, w Belgradzie +1, w Bukareszcie 0, w Sofii +1, w Konstantynopolu +6, w Atenach +11.

Zmarli. Mieczysław baron Ostoja Lachowicki Czechowicz, urodzony 19 czerwca 1835 r. w Czarnołożcach, były oficer wojsk austryackich, uczestnik wojny włoskiej w r. 1859 i powstania polskiego w r. 1863, zmarł 10 marca w Kańczudze.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2, w poł. + 3 R. Bar. 765. Idzie w górę. Pochmurno.

Wygórowane wymagania.

— Teść pański uskarża się, żeś pan nie uszczęśliwił jego córki.

— Czego też teraz nie wymagają za marne pięćdziesiąt tysięcy posagu!...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: (wznowienie) „Malek," tragedya w 5 a. Karola Brzozowskiego. Występ p. R. Żelazowskiego w roli Wasila gubernatora. — We wtorek „Apajune," duch wodny, operetka K. Millöckera, występ J. Trojanowskiego, artysty baletu warszawskiego. — We środę „Szczęście w zakątku," komedya Hermana Sudermanna. Gościnny występ Romana Żelazowskiego. — We czwartek „Kawaler z fiołkami," operetka Hellmesbergera. — W piątek „Rozbitki" komedya Blizińskiego. Występ p. R. Żelazowskiego.

Colosseum w pasażu Hermanów od dnia 16 do 31 marca wspaniały program światowych sił artystycznych: Mlle Jean de Arey, zwana etoile française (gwiazda francuska). Panna Barańska, polska subretka. Zespół Jaksonów. Nadzwyczajni gimnastycy salonowi. Mael Ree. Amerykańscy komicy, oraz inne pierwszorzędne atrakcye.

Kronika krakowska.

Dziś rozpoczęła się przed zwyczajnym trybunałem rozprawa karna przeciw rewidentowi dyrekcyi kolei państwowych Podrazkiemu o zbrodnię brania podarunków w sprawach urzędowych. Współobwinionymi są: Piotr Noga, były konduktor i Franciszek Jaśkiewicz, którzy mieli w braniu pieniędzy przez Pedraskiego pośredniczyć.

Podsądny tłumaczy się, że od osób, wymienionych w akcie oskarżenia, nie brał łapówek, lecz tylko pożyczki, które zwracał; zaś posad nie udzielał, bo to od niego nie zależało, a jedynie prowadził listę informacyjną dla starszego inspektora ruchu Hubla.

Zgromadzenia Tow. nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych w Krakowie uchwaliło rezolucyę w sprawie wypadków w Królestwie, oświadczającą, że cała akcya ludowa, mająca na celu zdobycie tak świętych praw narodowych jak i ogólno ludzkich, jest nad wyraz sympatyczną, zaś młodzieży szkolnej, która w walce o nadanie szkole charakteru nawskróś polskiego, niesie nawet swe życie w ofierze, wyraża zgromadzenie podziw i cześć. Równocześnie zgromadzenie zaznacza, że praca nauczycielstwa nad młodem pokoleniem nie ogranicza się tylko, jak niektórzy zarzucają, do nauki pisania i czytania, lecz także ma na celu wyrobienie szlachetnego charakteru i przekonań narodowych.

Literatura i sztuka.

* **Koncert Pauli Szalitownej**. Słyszeliśmy o niej przed kilku laty jeszcze jako o cudownem dziecku; w ostatnich czasach czytaliśmy w łamach zagranicznych pism pochwały dla jej talentu wykonawczego i kompozytorskiego, graniczące z entuzyazmem, wreszcie usłyszeliśmy i ją samą. U wyjątkowych tylko artystów „z Bożej łaski" spotyka się tę równowagę muzykalności, poezyi i środków technicznych; równowagę, skutkiem której gra, przy zupełnym spokoju i niezachwianej pewności, wywołuje wrażenie spontanicznego natchnienia.

Panna Szalitówna włada bardzo piękną techniką, o środkach na wskróś „modernistycznych" bez śladów jakiejbądź sztywności i ze swobodnym ruchem i wagą ramienia.

Z programu wykonanego we wszystkich szczegółach z subtelną finezyą podnieść należy odegrane z koronkową przejrzystością *Variations serieuses* Mendelssohna, *Capriccio* H-mol Brahmsa i *Tarantellę* Leszetyckiego. Z paru własnych kompozycyi uderzało pomysłowością *Capriccio* i ładna kantylena w *Intermezzo*. Wszystkie świadczą o dużej umiejętności kompozycyjnej i są bardzo fortepianowe.

s. g.

* **Jerzy Brandes**. „Rosya". Przełożyła z rosyjskiego M. Sarnecka. Lwów. Nakład księgarni polskiej. 1905.

Jestto gruba książka obejmująca trzysta kilkadziesiąt stronic bitego druku, a opowiadająca o Rosyi mnóstwo ciekawych szczegółów, anegdot, historyjek, legend, spostrzeżeń etc. Brandes nie należy do ludzi głębokich, jestto więcej powierzchowny i błyskotliwy talent, przytem doktryner liberalny, a więc wszystko: wypadki i ludzi, charaktery jednostek i prądy całych społeczeństw ocenia tylko z punktu widzenia liberalnej doktryny. Idzie mu przedewszystkiem o to, czy dane zjawisko dobrze się dopasowuje do tak zwanych postępowych poglądów. Jeżeli się dopasowuje dobrze i odpowiada formułkom postępowym, to zachwyca się niem, a wszystkich ludzi, którzy brali udział w wytworzeniu go, uważa za szlachetnych i dodatnich. Natomiast całe ostrze swego dość zjadliwego języka skierowuje na tych ludzi, którzy pracują nad stworzeniem zjawisk sprzecznych z doktryną liberalną. Więc naprzykład najzacniejszy w świecie człowiek spotkałby się u Brandesa z bardzo ostrą krytyką, gdyby założył klasztor, natomiast całkiem pospolite indywiduum byłoby postawione jako wzór do naśladowania, gdyby napisało traktat o potrzebie zaprowadzenia bezpośredniego, powszechnego, tajnego głosowania. To też przeczytanie książki Brandesa o Rosyi nie daje dokładnego o caracie wyobrażenia, ale dla osób, które nie posiadają języka rosyjskiego i nie były w Rosyi, a tylko patrzą na nią zdaleka, to książka pisarza duńskiego może przynieść pewien pożytek.

Tłumaczenie pani Sarneckiej nie jest bez zarzutu. Pełne rusycyzmów i zwrotów nie polskich, jest miejscami nawet wprost niezrozumiałe. Byłoby więc rzeczą bardzo właściwą, gdyby przy drugiej edycyi poddano tę książkę pod kontrolę któregoś z dobrych naszych pisarzy, aby ją przejrzał, wszystkie błędy poprawił, wszystkie rusycyzmy wyrzucił, a ustępy niejasne porównał z oryginałem lub z przekładem angielskim, czy niemieckim i na nowo przetłumaczył.

Zanim rozstaniemy się z tą książką wypowiedzieć musimy jeszcze jedną refleksyę: Oto Brandes pisał ją temu lat kilka. Dzisiaj po pogromie japońskim byłby zupełnie inne wydał o Rosyi sądy. Ale wśród tych spostrzeżeń, jakie wtedy, jeżdżąc po niej, porobił, zajmującem jest to, że bardzo często spotykał się z pragnieniem wmieszania Rosyi w jakąś nieszczęśliwą wojnę.

„Nigdzie — pisze autor — nie widzą tak wyraźnie wielkiej słabości Rosyi, jak w Rosyi samej. Ale co niezaprzeczenie było nadzwyczaj znaczącem, to prawie ogólne pragnienie klęski. Cudzoziemiec słyszał to nietylko w Rosyi północnej, ale i w południowej, bez różnicy czy mówili to Rosyanie z prowincyi zachodnich, czy wschodnich, jeżeli tylko byli to ludzie inteligentni miłujący wolność Słyszałem z pewnością więcej niż od 50-ciu Rosyan, z najrozmaitszych sfer społeczeństwa i zupełnie sobie nieznanych, jakby za wspólnem porozumieniem, całkiem szczerze i otwarcie wypowiadane życzenia, aby pierwsza wojna, jaka nastąpi, zakończyła się klęską. Zaledwie można sobie wyobrazić więcej znaczący symptom, świadczący o głębokiej rozpaczy, ogarniającej wszystkich w dzisiejszem położeniu kraju. Doszło do tego, że jedyny możliwy sposób wybawienia z obecnej niedoli przedstawia tylko nieszczęśliwa wojna, pociągająca za sobą z konieczności osłabienie panującego systemu. Nie pierwszy to raz podobne uczucia budzą się w Rosyi Niejednokrotnie już życzenia pozornie tak niepatryotyczne wyrażane były przez najinteligentniejszych i ożywionych gorącą miłością kraju obywateli. To samo miało miejsce w czasie wojny krymskiej i zbawienne skutki, towarzyszące ówczesnej klęsce, zostały dobrze zapamiętane".

Jeżeli takie było pragnienie patryotów rosyjskich, to można się tylko cieszyć, że Klio wysłuchała ich głosu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 marca.

(Z.) Główny temat dyskusyi w sferach giełdowych stanowi obecnie pytanie, skąd Rosya weźmie pieniądze na dalsze prowadzenie wojny wobec tego, że banki francuskie odmówiły jej nowej pożyczki. Najbardziej obawiają się tego, aby nagle nie zaczęła wycofywać swych depozytów, ulokowanych w bankach zagranicznych, bo to mogłoby wywołać znaczne przewroty w stosunkach procentowych. Wedle informacyi, jakie otrzymały paryskie sfere bankierskie, zamiarem rosyjskiego ministra finansów jest na razie zaciągnąć w kraju wewnętrzną pożyczkę w sumie 200 milionów rubli. W roku ubiegłym w sierpniu udało mu się ulokować tego rodzaju pożyczkę w wysokości 150 milionów rubli, dziś jednak sytuacya jest o wiele trudniejsza, gdyż zaniepokojenie polityczne wewnątrz caratu wzmogło się, a stosunki ekonomiczne w rosyjskich centrach przemysłowych ogromnie pogorszyły się. Przez swoich ajentów poinformowani zostali także wielcy bankierzy paryscy i o tem, że rząd rosyjski próbować będzie jeszcze wysondować opinię niemieckich sfer finansowych co do tego, czy nie dałoby się jeszcze jednej pożyczki zaciągnąć w Niemczech, powszechnie jednak uważają to za niemożliwe.

Natomiast, jak donoszą z Berlina, zamierzają kapitaliści niemieccy wziąć udział w sfinansowaniu nowej pożyczki japońskiej i podobno niemiecko azyatycki bank narzuca się już rządowi tokijskiemu ze swemi ofertami.

Serbski minister finansów przybył tu z Berlina, a jutro odjeżdża z powrotem do Belgradu. Opowiadają sobie w sferach giełdowych, że w sprawie dopuszczenia banków austryackich do udziału w sfinansowaniu nowej pożyczki serbskiej, a tem samem dopuszczenia fabryk austryackich do udziału w dostawach dla Serbii, wyłoniły się nowe poważne trudności. Oto banki francuskie i niemieckie posiadają ogromne ilości obligów pożyczek serbskich dawnych emisyi, i oświadczają, że tylko pod tym warunkiem dopuszczą banki austryackie do udziału w tej nowej transakcyi, jeżeli one wezmą na siebie odpowiednią część ryzyka z dawnych pożyczek i odkupią od nich stosowną ilość starych obligów serbskich.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Chrześcijańska część słuchaczy uniwersytetu podjęła na nowo akcyę, przerwaną w r. 1901, w sprawie umieszczenia napowrót krucyfiksów, usuniętych z sal wykładowych. Komitet, złożony z 300 słuchaczy, wypracował w tej sprawie memoryał i wręczył go rektorowi. Rektor przyjął deputacyę bardzo przychylnie i zapewnił, iż wręczony mu memoryał przedłoży senatowi akademickiemu. Inni studenci, którzy nie przyłączyli się do tej akcyi, oczekiwali na deputacyę przed aulą i przyjęli ją ironicznymi okrzykami. Umiarkowana część studentów potrafiła zapobiedz ekscesom i spokoju nie zakłócono.

Londyn. Biuro Reutera donosi: Miasto Sama, w którem znajduje się 5.000 załogi tureckiej, oblegają powstańcy arabscy. Krąży pogłoska, że miasto się poddało.

Budapeszt. Cesarz przybył tu wczoraj o godzinie pół do 8 wieczorem. Mimo deszczu zebrały się wielkie tłumy publiczności koło dworca i wznosiły okrzyki „Eljen!"

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Komitet rozstrzygający konkurs Kuryerowa, przyznał 260 rubli tytułem nagrody Teodorowi Zionkowi za obraz olejny i 100 rubli Władysławowi Rudzickiemu za rzeźbę.

Studenci ostatniego kursu wydziału lekarskiego, którzy nie mogli zdać egzaminów wskutek zawieszenia lekcyi na uniwersytecie, obecnie przyjmowani są do armii czynnej jako lekarze tymczasowi, z prawem zdania egzaminów po wojnie.

Budapeszt. Cesarz przyjął dziś przedpołudniem na prywatnej audyencyi prezydenta ministrów Tiszę. Popołudniu o 1 przyjęty będzie hr. Juliusz Andrassy.

Santiago de Chile. Onegdaj wieczorem podczas przedstawienia zawalił się gmach tutejszego „Teatro Lirico". Wiele osób zginęło, a wiele jest rannych.

Konstantynopol. Mufti (proboszcz) Mitrowicy, Halim Effendi zginął od strzału, który padł z ręki jakiegoś Albańczyka. Zabójca uciekł.

Budapeszt. Z powodu rocznicy śmierci Ludwika Kossutha partya niezawisłości urządziła tu i na prowincyi uroczystość żałobną.

Wojna.

Petersburg. Z powodu mobilizacyi, carski ukaz rozporządza, że w 22 obwodach guberanii, należących do okręgów wojskowych odeskiego, warszawskiego i moskiewskiego ma się odbywać asenterunek koni.

Tokio. Część wojsk japońskich ścigała Rosyan aż do Kaijuan. Miejscowość tę Rosyanie opuścili, podpaliwszy poprzednio stacyę kolejową.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio pod datą wczorajszą: Mieszkający w Japonii cudzoziemcy subskrybowali 50 milionów jennów czwartej wewnętrznej pożyczki. Spodziewają się, że pożyczka ta będzie subskrybowana w pięciokrotnej wysokości.

Rosyanie, którzy cofnęli się do górskiej okolicy Hsinhing, znajdują się w opłakanej sytuacyi. Są oni zupełnie osaczeni przez Japończyków i nie mają żadnych zapasów, tak, że zmuszeni są zabijać i zjadać swe konie.

Paryż. Do *Matin* donoszą z Londynu: Do Władywostoku odpłynęło 10 łodzi podmorskich typu „Holland", które wysłano z Francyi za pośrednictwem pewnego przedsiębiorstwa rosyjskiego.

Londyn. Korespondent Biura Reutera przy sztabie jenerała Oku telegrafuje dnia 16 bm.: Obsadzenie Tielinu, tej najsilniejszej z natury pozycyi wzdłuż całej kolei żelaznej, i to prawie bez walki, napełniło Japończyków pewnością siebie i otuchą. Odwrót staje się dla Rosyan z każdym dniem coraz bardziej demoralizującym i Kuroki na czele znacznych sił japońskich bez ustanku ściga wojska rosyjskie. Często przychodzi do walk, po których oddziały Rosyan poddają się.

Paryż. *N. Jork Herald* donosi, że Kuropatkin wystosował do cara prośbę, aby pozwolono mu pozostać nadal na placu wojny, gdzie chce służyć ojczyźnie. Prośbie tej car odmówił.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 20 marca. Hr. A. Męciński z Dukli. Hr. A. Sobański z Krakowa. Hr. S. Brzozowski z Podola. Hr. K. Krasicki z Bachorca. F. Biesiadecki z Firlejowa. R. Wojciechowski z Trzciany. M. Winnicki z Turad. M. Fränkel z Drohobycza. L. Marmorosz z Karowa. A. Kaempffe z Rzyczki. A. Teichman i W. Siemaszkowa z Krakowa. R. Klaubet, A. Bak, C. Beutler i K. Janesch z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 20 marca Z. br. Brunicki z Lubliniec. J. Pilawski z Rosyi. K. Wysocki z Ostobuża Dr. Sawicki z Brzeżan. P. Schacht z Kamionki. S. Straszewski z Krukienic. Dr. A. Kowenicki z Brzeżan. M. Polaski z Przeworska. W. Żebracka z Olszan. Pp. Skibniewscy z Wołynia. J. Wolff z Wiednia. X. kanonik Biliński z Sieniawy. Dr. R. Witoszyński z Liska. Dyr. F. Slęk z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 20 marca. J. Zieliński i A. Salamonowa z Krakowa A. Krajewski z Ohladowa. K. Bohosiewicz z Łukawca. K, Łukasiewicz z Podłuża. N. Skrzyszowcy z Kurowic. W, Żurowska z Tarnopola. M, Uryszowie z Kołomyi. G. Seradjan z Paryża. J. Leibowitz, A. Laengenfeld, L. Seitz, G. Wunderbaldinger i H. Hardtmann z Wiednia. K. Frey z Mistka. E. Orzechowski z Rzeszowa. J. Pankiewicz z Sambora. J. Boger z Sarospataku D. Kohn z Budapesztu. W. Gawroński z Mielca. F. Podlewscy z Wołynia. K. Wróblewski z Cieszyna. K. Zdzichowscy z Rosyi. A Miłkowski z Bełza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 20 marca. (Giełda towarowa). Cukier 33·50—33·60 (spokojnie).— Spirytus 48·40—48·60 (słabszy). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 20 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 20 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·82.— Mąka („Fleur de Paris") 29·95.

Budapeszt 20 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 18·84—18·86, na maj 18·62—18·64, październik 16·64—16·66; żyto na kwiecień 14·94—15·00, na październik 13·70—13·74; owies na kwiecień 14·22—14·24, na październik 11·98—12·00; kukurudza na maj 15·32—15·34, na lipiec 15·22—15·24. — Rzepak na sierpień 22·80—23·00. — Oferty na pszenicę: mierne.— Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 20 marca.

Marki 117·20, renta majowa 100·30, węgierska renta koronowa 98·30, akcye: austr. zakł. kredyt 675·25, węg. zakł. kred. 791,00, anglobanku 298·50, unionbanku 557·00, bankvereinu 560·75, länderbanku 468·50, kolei państw. 677,00, lombardy 91·00, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 580·50, tytoniowe 000·00, alpiny 519·25, Rima Muranyi 536·50, prag. Tow. żel. 2606 losy tureckie 142·25, ruble 252·25. Usposobienie: utrzymane.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.03, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.[illegible]
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.35.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

18)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Istnieje dziwna legenda, łącząca losy Lynwoodów i Dermotów — odpowiedziała Elza — i dopiero teraz dowiaduje się, że istnieje jeszcze jakiś potomek tego rodu.

— Zdaje mi się, że nie jest on jedynym — mówiła Magdzia. — Zmarły lord Glenalan pozostawił jeszcze córkę — nie wiem, idyotkę, czy obłąkaną — ale ta ukrywa się przed światem.

— Szczególniejsza rzecz! — powiedziała Elza jakby do siebie—i znów zamyśliła się głęboko.

— A! przewiduję cały romans! — rzekła, śmiejąc się, Magdzia. — Wybornie! co do mnie, wcale nie jestem zazdrosną, a lord Glenalan nie odpowiada memu ideałowi. Za uczony jest i za poważny — wolę kogoś weselszego... Ale muszę cię już pożegnać — pamiętaj, że pojutrze czekamy na ciebie.

— Czyż mogłabym zapomnieć! — odpowiedziała.

Pożegnały się serdecznym uściskiem i miss Fitz-Gérald zeszła do czekającej na nią matki, a Elza, pozostawszy samą, uczuła się tak żywo podnieconą, iż ani mogła myśleć o wypoczynku. Wiedziała teraz, kto pragnął zobaczyć znowu najadę. Był to potomek Lynwoodów! ale czuła, że ten nie był jej wrogiem!... jakieś tajemnicze przeczucie mówiło jej, iż los dlatego zbliża ich z sobą, aby zakończyć pojednaniem odwieczne niezgody i niechęć naddziadów.

I wyobraźnia Elzy budowała już zamki na lodzie, w których odnalazła utracony „talizman" i zwróciła go do rąk ostatniego z Lynwoodów — który wtedy został jej najlepszym dozgonnym przyjacielem. Dalej nie sięgały jej marzenia na jawie. Widziała się przez całą przyszłość tem, czem była teraz — panią Dermotu — i nic więcej nie pragnęła.

XII.

Zachowanie się Elzy podczas obiadu zadowoliło lady Annę pod każdym względem. Twarzyczka jej była zarumienioną, oczy błyszczały szczęściem, powieki opuszczały się, aby blask ich przysłonić. Ten słodki uśmiech, te rumiane usta były nieomylną oznaką rozkwitania kwiatu serca pod gorącem słońcem miłości... A kogóżby kochała, jeśli nie Konrada?

I Konrad widocznie chciał uspokoić obawy matki. Wszedłszy do salonu, usiadł przy nogach Elzy, mówiąc o pokazaniu jej wszelkich osobliwości Londynu, i nie uważał tego za niepokojący symptomat, iż nie zdawała się być tak zaciekawioną, jak mniemał. Elza znów starała się ukryć radość, jaka przejmowała jej serce na samo wspomnienie słów, nieustająco brzmiących jej w uszach: pragnie widzieć mnie! spotkamy się pojutrze!...

Tegoż dnia wieczorem, w pokoju przy ulicy Arlington, w pomieszkaniu kawalerskiem, dwóch młodych ludzi rozmawiało, paląc cygara; był to apartament skromny, bez śladu wykwintności, i tylko biblioteka i kilka obrazów starych mistrzów zdradzały upodobania właściciela.

— Więc stanowczo postanowiłeś nie dochodzić praw swoich? — zapytał młodszy, otrząsając popiół z cygara.

— Tak, mój drogi — odrzekł starszy — gdyż nie ma najmniejszego dowodu. Według mego zdania, baronia Lynwood i hrabstwo Glenalan nigdy nie stanowiły oddzielnych własności, i przekonany jestem, iż zawsze przechodziły wyłącznie na męskich potomków. Ale wszelkie tytuły, akta i umowy zaginęły bez śladu, zapewne podczas zniszczenia Noskorli. Dowiedziałem się z innych dokumentów, że podczas wojny domowej w Anglii wiele drogocennych przedmiotów, będących własnością naszej rodziny, przewieziono do pałacu w Irlandyi, uważając, że tam będą bezpieczniejsze — ale najpierw Dermotowie, a następnie żołnierze Kromwela Noskorlę zamienili w gruzy, i wtedy zapewne spłonęły tytuły, odnoszące się do baronii.

— A obecnie sir Antoni Bainbridge domaga się dla swej pupilki baronii Lynwood wraz z jej wielkimi dochodami; wielka to krzywda dla ciebie — rzekł Henryk Lawington.

— Tak, pozbawia mnie to tytułu i majątku; jednak nie zaprzeczałbym ich córce mego brata, gdyby była inną, niż jest — ale gdy pomyślę, że nieszczęśliwe to dziewczę jest tylko narzędziem nieuczciwego człowieka, szał mnie prawie ogarnia.

— Sądzisz więc — rzekł Henryk...

— Jestem pewny, że wytaczając tę sprawę, Bainbridge zmierza do założonego sobie celu, to jest, że pragnie zaślubić Adelinę — przerwał Glenalan.

— Cóż znowu! starzec mający już dzieci pełnoletnie!

— Mój drogi, czy widziałeś kiedy człowieka za starego do chciwości i żądzy bogactw? tak, pewny niemal jestem, że biedna ta dziewczyna stanie się jego ofiarą. Jedna tylko osoba mogłaby ochronić ją od tego niebezpieczeństwa, ale prawdopodobnie umrze ona, zanim Adelina wyjdzie z lat dziecinnych.

— Mówisz o lady Katarzynie?

— A tak, o tej mojej najlepszej przyjaciółce, o najszlachetniejszej kobiecie — odrzekł Glenalan. — To istna święta.

— Cóż ona o tem sądzi? pamięta pewnie dość odległe czasy? — spytał Lawington.

— Przyznaje mi wszelkie prawa i zupełną słuszność, ale cóż to znaczy wobec prawa! a nie można powołać się na żaden precedens, gdyż spadek ten przechodził dawniej zawsze z ojca na syna. To też Bainbridge powołuje się na inne precedensa, a mianowicie mające miejsce w rodzinie Dermot'ów. Tak, mój przyjacielu, nie pozostaje mi jak tylko powrócić do przerwanego zawodu, i zająć posadę, w którejś z naszych ambasad lub w zarządzie jednej z kolonii, a im odleglejszej, tem lepiej.

— Nie trać odwagi, przyjacielu, przyszłość nie jest może tak smutną, jak ją sobie wyobrażasz — rzekł Henryk, nalewając sobie kieliszek wina. — Wymieniłeś nazwisko Dermot'ów, wnoszę zdrowie twojej uroczej najady.

Glenalan zarumienił się i rzekł wzdychając ciężko:

— Jest teraz w Londynie ta śliczna, moja biała róża, ta perła Oceanu.

— Jesteś szalenie zakochany! — zawołał śmiejąc się Lawington — ty który odparłeś śmiało szturmy tylu pięknych oczu Paryżanek i Wiedenek, że już nie mówię o oczach naszych zimnych cór Północy, ty niezwyciężony Cyryl Lynwood, zostałeś pokonany i podbity przez ondynę, którą fale morskie rzuciły u stóp twoich!...

— Bierzesz mnie za szaleńca, a może gorzej jeszcze, za to, że w obecnem mojem położeniu pragnę pozyskać miłość kobiety! — zawołał Glenalan, unosząc się i rzucając cygaro — ale Elza Lefroy nie jest taką jak inne kobiety, z nią niczego bym się nie obawiał... Niech tylko pozyskam jej serce, a pochwycę ją w objęcia i żadna potęga ziemska wydrzeć mi jej nie zdoła.

— Ależ bynajmniej nie biorę ci tego za złe, kochany Cyrylu; a potem zdaje mi się, że miss Lefroy jest bogatą dziedziczką?

— Sądzę, że roczny dochód z baronii Lynwood, przewyższa wartość zamku Dermot z przyległościami. O! nikt nie mógłby powiedzieć, że jej posagiem zapragnąłem podźwignąć majątek mój z upadku! ale mniejsza o złe języki, niech mówią co chcą, nie dbam o to! Elza potrafi ocenić uczucia moje.

— Niech ci Bóg dopomaga, drogi przyjacielu; muszę jednak uprzedzić cię, iż sama lady Lefroy powiedziała mojej matce, że miss Lefroy jest narzeczoną jej syna.

— Nic a nic temu nie wierzę — zawołał lord Glenalan — widziałem ich razem i nie mogę nawet przypuścić, żeby mogła zająć się tym aroganckim zarozumialcem, choćby tyle, co ty tym psem leżącym przy nogach twoich.

— Mimo swego zarozumienia, Lefroy nie jest złym w gruncie. Młody, rozpieszczony, mniema, że świat cały do niego należy, z wiekiem wyleczy się z tego.

— A cóż on mnie obchodzi! wierzę, że rodzina pragnie tego związku, ale jeżeli myślą, że dozwolę, aby ją zmusić do niego, to nie znają mnie i mylą się bardzo. Nie potrząsaj głową, Henryku; będę cierpliwym, ale tylko z własnych jej ust przyjmę odmowę. Niech Elza powie mi, że mnie nie kocha i kochać nie będzie, że przekłada nademnie swego kuzyna, zniosę to z poddaniem, nie pokazując, ile nad tem cierpię, ale przysięgam, że nikt i nic innego nie zdoła nas rozłączyć.

— Słowo honoru, jestem nadzwyczaj ciekawy zobaczyć tę nieporównaną piękność! — zawołał Harry, śmiejąc się — po raz pierwszy ukazać się ma światu w przyszłym miesiącu na balu. — Cóżby to było, kochany Cyrylu, gdybyś zobaczywszy ją w zwykłej balowej toalecie, przekonał się, że bohaterka romansu, owa twoja najada, jest sobie zwykłą ładną dziewczyną?

— O! nie, — szepnął Glenalan.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich — Z drukarni E. Winiarza.